Nr. 150. Lwów — Sobota dnia 4 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . [illegible]

Dziś: | św. Józefa Kal. | Juliana Tars.
Jutro: | św. Filomony | Euzebiusza M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 12
Zachód „ „ 7 m. 56

Długość dnia godzin 15 minut 44
Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Manewr p. Koerbera.

Piszą nam z Wiednia 1 lipca:

W lipcu roku 1800-ego austryacki jenerał Melas zaatakował konsula Napoleona Bonapartego pod Marengo i po bitwie, trwającej od świtu do południa, złamał jego szyki, poczem udał się do namiotu, aby napisać raport do Wiednia o świetnem zwycięstwie. Tymczasem Napoleon rzekł do swych jenerałów: „Trzeba się było cofnąć, aby zdruzgotać Melasa.“ O godzinie 3-ciej po południu pojawił się on na placu boju z innej strony i wygrał jednę ze swych najświetniejszych bitew.

Widocznie p. Koerber chce mieć swoje Marengo w mimowolnej walce z nowym węgierskim gabinetem. Cofnął się, aby zwyciężyć. Zrobił to nie bez ryzyka, może nawet wielkiego, ale wyboru nie miał. Postawa hr. Hedervaryego względem kossuthowców wprowadziła go w niezmiernie trudne położenie, rozchwiała mu wszystkie plany i odebrała na razie możność stworzenia jakichkolwiek nowych. Tryumf obstrukcyi węgierskiej podniecił Czechów do obstawania przy żądaniu, aby na Morawie powstał uniwersytet czeski i do grożenia na wypadek odmowy obstrukcyą. Ten sam tryumf kossuthowców zachęcił niemieckie stronnictwa do zapowiedzenia obstrukcyi w razie przyznania Czechom tej koncesyi. Z tego wynika, że czeski minister-rodak dr. Rezek musiał się zniechęcić do swej teki, a to tembardziej, że w ostatnich czasach prasa czeska szarpała go nielitościwie, posłowie zaś czescy traktowali go jak wroga narodu. Jednocześnie jenerał Welsersheimb musi wystąpić przed Radą państwa z odwołaniem ustawy o rekrutach, ponieważ z tej ustawy zrezygnował nowy gabinet węgierski. To, co ten jenerał wywalczył z takim trudem, narażając się na przykre pociski opozycyi, nader niewybrednej w doborze osobistych przytyków, zwraca się teraz przeciw niemu, a on nie ma nawet satysfakcyi w przekonaniu, iż skutecznie cierpiał dla dobra instytucyi, na której czele stoi. Nic więc dziwnego, że się wzdryga stanąć przed Izbą w roli pokutnika i nie chce posłyszeć szyderskiego śmiechu tych, których pokonał, a którzy jednak są jego zwycięzcami — z łaski „rewolucyi bez prochu“, jak ktoś nazwał teraźniejsze położenie Austro-Węgier. Zatem obaj ci ministrowie muszą się skłaniać do ustąpienia z gabinetu. To jest tak naturalne, jak ustąpienie barona Fejervarego.

Lecz na tem się trudność sytuacyi nie kończy. Nowy węgierski prezes ministrów oświadczył Kossuthowi, że postanowił z gruntu zmienić zasadę, na której dotąd się opierały austro-węgierskie układy o ugodę. Jak wiadomo, opierały się one na tak zwanej „formułce Szella“, która w swym paragrafie 4tym orzeka, że dopóki austro-węgierska ugoda celna i handlowa nie będzie zawarta, dopóty traktaty handlowe z obcemi państwami mogą być zawierane tylko do roku 1907ego, przyczem wszelkie rokowania o te traktaty handlowe z któremkolwiek państwem muszą być poprzedzone specyalną ugodą Węgier z Austryą co do autonomicznej taryfy celnej w stosunkach handlowych z tem państwem. Znaczyło to z jednej strony, że oba rządy obstają przy ekonomicznej jedności monarchii i wobec trudności parlamentarnych rozwiązują sobie ręce do roku 1907-ego, z drugiej zaś strony znaczyło to, że ugoda austro-węgierska, trudna do załatwienia jako całość, będzie mogła być przeprowadzona częściami, za pomocą poszczególnych układów o taryfy celne autonomiczne, brane następnie za podstawę przy rokowaniach handlowych z każdem z osobna obcem państwem. Na podstawie tej formułki Szella można było najpierw przystąpić do układów z Włochami, ulegając naciskowi przeciwników klauzuli o winie; żeby przystąpić do odnowienia tego traktatu, najpierw potrzeba tylko było rządowi węgierskiemu umówić się z rządem przedlitawskim o taryfę autonomiczną. Tymczasem hr. Hedervary oświadczył Kossuthowi, że jeżeli się przewleką układy austro-węgierskie o ugodę, to on zamierza rzecz tak postawić, iżby każda połowa monarchii mogła osobno traktować z obcemi państwami o traktat handlowy i pierwszą taką próbę chce zrobić właśnie w rokowaniach z Włochami. Na zgromadzeniu swej partyi podniósł Kossuth owo oświadczenie hr. Hedervaryego jako ogromny sukces stronnictwa niezawisłości, jako pierwszą, powolną realizacyę idei całkowitej niezawisłości Węgier, jako potężny wyłom w ugodzie z r. 1867ego, a zatem jako dowód, że Hedervary, chociaż rzekł w sejmie, iż stoi na gruncie tej ugody, to jednak zmienia ją podług życzeń stronnictwa kossuthowskiego. P. Kossuth niezaprzeczenie ma zupełną słuszność, jeżeli tylko dobrze zrozumiał słowa Hedervaryego. A że je dobrze zrozumiał, to wynika z dzisiejszego oświadczenia nowego węgierskiego premiera w pełnym sejmie (Vide telegramy we wczorajszym numerze. Przyp. redakcyi *Przeglądu*).

Jesteśmy więc pod wrażeniem „rewolucyi bez prochu“. Oto, hr. Hedervary wrzucił do kosza to wszystko, co dotąd zrobiono dla utorowania drogi do ugody między obu połowami monarchii; żąda od Przedlitawii niezwłocznych układów o ugodę, albo też chce mieć od sejmu pełnomocnictwo do samodzielnych rokowań z Włochami. Nazywa to wprawdzie koniecznym wyjątkiem, ale tem bynajmniej nie osłabia faktu, że ignoruje, albo — łagodniej mówiąc — lekceważy ekonomiczną jedność monarchii.

Trzy zatem sprawy zaatakowały p. Koerbera: sprawa uniwersytetu czeskiego w Bernie, podawana przez Czechów na półmisku obstrukcyjnym, a zwalczana przez Niemców obstrukcyjnymi mieczami; sprawa odwołania ustawy o rekrutach, uważana przez wielu w Radzie państwa za smaczny dowód klęski rządu i zależności jego od Węgier; wreszcie sprawa postępowania w rokowaniach handlowych z Włochami, czyli ów zwrot hr. Hedervaryego.

P. Koerber podał się więc do dymisyi. Jest to taka chwila, jak pod Marengo w południe.

Za kilka godzin może już być inaczej. Bo parlamentarny gabinet, zgoła niemożliwy wczoraj, nie mógł się stać możliwym dziś, a każdy nowy urzędniczy czemże będzie lepszy od koerberowskiego? Nadto oba nicby nie poradziły na „formułkę“ Hedervaryego. O godzinie 6-tej — jak Napoleon pod Marengo — p. Koerber może już być zwycięzcą.

Lecz może się także zdarzyć inaczej, ale to tylko zgodnie z receptą Macchiavellego, że kiedy jest bardzo źle, to trzeba robić zmiany, lecz takie, któreby właściwie nic nie zmieniały.

Zbliżenie anglo-francuskie.

W poniedziałek p. Loubet wyląduje w Anglii, po południu złoży królowi wizytę, potem będzie u książąt dynastycznych, a wieczorem odbędzie się na jego cześć wielki obiad w zamku królewskim. Następnego dnia Londyn w swoim ratuszu wyda mu bankiet, na który zaproszono parę tysięcy osób, następnie zaś on w ambasadzie francuskiej przyjmie obiadem cały dom królewski i wszystkich dygnitarzy, a po obiedzie razem z królem pojedzie do opery. We środę zrobi wycieczkę do Windsoru, aby złożyć wieniec na grobie królowej Wiktoryi, potem będzie na wyścigach, na przeglądzie wojsk w Aldershot, na obiedzie u ministra spraw zagranicznych lorda Lansdowne, na balu w pałacu królewskim i wreszcie we czwartek król odprowadzi go na dworzec, skąd on odjedzie z Londynu, aby następnie siąść na okręt i odpłynąć do Francyi.

Po zatargu o Faszodę, po niesnaskach z powodu boerofilstwa francuskiego, po wielu głuchych grzmotach, odświeżających wspomnienie dawnych dziedzicznych walk, nastała chwila wzajemnej dążności do ścisłego porozumienia. Paryż i Londyn w równej mierze podniecają się do radosnego na[illegible]. Kiedy Loubet będzie nad Tamizą, ludność nad Sekwaną zamierza urządzić anglofilską owacyę. Sądzą w Paryżu, że podczas wizyty stanie się coś politycznego, co sprawi, że oba te państwa, idące na czele cywilizacyi, podadzą sobie ręce, aby wspólnie pracować dla cywilizacyi. Dobrze! — lecz dla jakiej: czy może dla takiej, jak francuska teraz? W każdym razie ogromne znaczenie przywiązują w Paryżu do następującego faktu: Zapragnął Loubet obdarzyć wszystkich angielskich ministrów wielkiemi wstęgami orderu Legii honorowej, ale ponieważ angielskim obywatelom nie wolno przyjmować zagranicznych orderów, przeto poufnie zapytano rząd londyński, czy owe wstęgi będą przyjęte. Zebrała się tedy rada gabinetowa i po długiej rozprawie orzekła jednomyślnie, że koniecznie trzeba odstąpić w tym wypadku od dawnego zwyczaju, bo francuskiego prezentu odrzucać nie można. Chodzi tu przecież o zbliżenie dwóch państw, a w dalszym planie o rzeczy wielkiej politycznej wagi. Tak z Londynu doniosło *Figaro*. P. Loubet zabierze ze sobą parę tuzinów trójkolorowych wstęg, a za nie otrzyma podobno order Podwiązki. Napisano na niej „Honny soit qui mal y pense“, więc Niemcy i Rosya pewnie się nie skrzywią, patrząc na owo nieco teatralne zbliżenie się anglo-francuskie.

Zresztą zacieśnianie węzłów przyjaźni międzynarodowej jest teraz w wielkiej modzie. Eskadra amerykańska składa w imieniu Stanów Zjednoczonych wizyty Anglii, Francyi i Niemcom i za rok złoży Rosyi. Król włoski pojedzie w przyszłym tygodniu do Paryża, a za miesiąc do Anglii. Car wyruszy do Europy we wrześniu. Wszystko to się czyni dla wzmocnienia rusztowań pokoju międzynarodowego, aby rządy mogły pracować wyłącznie nad utrzymaniem pokoju wewnątrz państw. A zaiste nie będzie to praca zbyteczna, bo ostatnie powodzenie wyborcze w Niemczech przewróciło głowy socyalistom zgoła wszędzie, a do jakiego stopnia przewróciło, niech za miarę posłużą słowa Bebla, wygłoszone przed kilku dniami na socyalistycznem zgromadzeniu w Karlsruhe: „Socyalna demokracya wciąż rośnie i rośnie — wszystkim ponad głowę, — rzekł on. — Państwo przyszłości jest już o wiele bliżej, niż się wszystkim zdaje, potop starego porządku niebawem się zacznie, chociaż tego nawet nie przeczuwają wszystkie razem podpory owego porządku“. — A dalej rzekł Bebel: „Nie chcemy żadnych traktatów handlowych, żądamy rewizyi już uchwalonych taryf celnych. Jesteśmy dość silni do zmuszenia parlamentu do takiej rewizyi“. Socyaliści zapowiadają tedy całkiem nową walkę, nową obstrukcyę, która może doprowadzić do rozwiązania parlamentu.

Korespondencye.

Wiedeń, 2 lipca.

(*Przesilenie trwa dalej. — Legendy dziennikarskie. — Właściwy powód dymisyi dr. Koerbera*).

(y.) W przesileniu, w które nagle porwana została także Austrya skutkiem wypadków na Węgrzech, nie zaszedł do tej pory żaden zwrot. Sprawa stoi dziś na tym samym punkcie, na którym stała wczoraj, t. j. prośba gabinetu o dymisyę znajduje się od soboty w ręku Cesarza, ale Cesarz do tej pory nie powziął jeszcze decyzyi. Być może, że zapadnie ona w sobotę, t. j. pojutrze, na ten dzień bowiem otrzymał dr. Koerber wezwanie na audyencyę do Cesarza. W sobotę też postanowione zostanie, kiedy Cesarz uda się na letni wypoczynek do Ischlu. W sferach czeskich uważają za bardzo możliwe, że rozstrzygnięcie przesilenia odroczone zostanie do jesieni, t. j. do powrotu Cesarza z Ischlu, że mianowicie Cesarz ani nie zwróci dr. Koerberowi prośby gabinetu o dymisyę, ani nie przyjmie jej, lecz zatrzymując ją nadal u siebie, da tem samem do poznania, że pragnie, aby obecny gabinet załatwiał nadal sprawy państwowe aż do czasu, gdy Monarcha poweźmie ostateczne postanowienie.

Niektóre pisma czeskie donoszą, że dr. Rezek bezwarunkowo chce ustąpić i gdyby nawet Cesarz nie przyjął dymisyi całego gabinetu, to on wniesie od siebie ponowną prośbę o zwolnienie go z urzędu. To doniesienie należy jednak przyjmować z wielką rezerwą, bo w ogóle dzienniki w całej tej sprawie popuszczają zbytnio wodze fantazyi, szczególnie co do roli, jaką odgrywać ma dr. Rezek w obecnem przesileniu. Jedną z takich fantastycznych legend, w którą wplątana jest osoba dra Rezeka, jest doniesienie o zabiegach jego przedsięwziętych wrzekomo u szefa sztabu jeneralnego br. Becka celem skłonienia Cesarza do wywarcia swego wpływu na spełnienie postulatu czeskiego założenia wszechnicy na Morawie. Mianowicie doniosły niektóre pisma, że dr. Rezek jakoby poza plecami dra Koerbera starał się przez br. Becka wyjednać założenie drugiej wszechnicy czeskiej, gdyż wiedział, że br. Beck ma wielki wpływ na Monarchę. W zamian za spełnienie tego postulatu przyrzekać miał dr. Rezek poparcie klubu czeskiego dla militarnych żądań rządu.

Gdy się o tem dowiedział dr. Koerber, postawił kwestyę gabinetową i przeparł podanie się całego gabinetu do dymisyi, a wobec tego i br. Beck miał uznać za właściwe podać się do dymisyi. Tak opiewa legenda, w której jednak nie ma ani słowa prawdy. Stwierdził to sam br. Beck i w rozmowie z redaktorem pisma *Correspondenz Herzog* rzekł, że z niemałem zdumieniem wyczytał w dziennikach wiadomość, jakoby miał zamiar podać się do dymisyi. O tem ani mu się śniło. U Cesarza bywa na audyencyi co środy i zdaje mu sprawę o kwestyach wojskowych, był też i ubiegłej środy i prosił Cesarza o urlop przed wielkimi manewrami, ale zamiaru ustąpienia nigdy nie miał. W końcu rzekł br. Beck, że sam honor żołnierski nie pozwoliłby mu opuszczać w tak ciężkiej chwili swego Monarchy, któremu od lat 57 służy wiernie.

Gdy odrzucimy tedy wszystko, co jest fantazyą i zmyśleniem, przedstawia się sprawa dymisyi gabinetu Koerbera w prawdziwem świetle jak następuje: Powodem, który skłonił dra Koerbera do tego doniosłego kroku, był jedynie i wyłącznie obrót, jaki wzięły rzeczy na Węgrzech i bezprzykładna niezręczność, jaką okazał hr. Khuen-Hedervary w rokowaniach z opozycyą i w całem zażegnaniu przesilenia. Przeprowadzenie podwyższenia kontyngentu rekrutów w Radzie państwa kosztowało dra Koerbera niemało trudów i musiał on wysilać całą swą wymowę, cały swój talent dyplomatyczny, ażeby przekonać stronnictwa, że idzie tu o dobro całego państwa, o konieczność państwową w najistotniejszem tego słowa znaczeniu.

Tymczasem hr. Khuen-Hedervary z lekkiem sercem ofiarował opozycyi tę wywalczoną przez dra Koerbera dla armii wspólnej zdobycz, jak gdyby nie przedstawiała ona właściwie żadnej wartości, a ofiarował ją, nie porozumiawszy się poprzednio wcale z gabinetem austryackim. Z Wiednia wyjechał bowiem hr. Khuen-Hedervary do Pesztu z upoważnieniem do poczynienia opozycyi węgierskiej tego ustępstwa, iż rząd rezygnuje wprawdzie z takiego podwyższenia kontyngentu rekrutów, jakie już w Austryi zostało uchwalone (t. j. przeszło 20 tysięcy ludzi), ale domaga się bodaj o 7000 ludzi więcej dla obsługi haubic. Hr. Khuen-Hedervary, widząc, że opozycya i na to się nie chce zgodzić, przesłał do kwatery ceserskiej w Brucku nad Litawą, gdzie chwilowo Monarcha przebywał, telegraficzne sprawozdanie, w którem domagał się, aby upoważniono go do odstąpienia także od tego żądania i w drodze telegraficznej otrzymał upoważnienie do tego. To sprawozdanie hr. Khuen-Hedervary'ego wcale nie zostało przedłożone austryackiej radzie ministrów i dr. Koerber nic o tem nie wiedział. Minister honwedów br. Fejervary, dowiedziawszy się o tem wszystkiem, był tak oburzony, iż jadąc do Wiednia w jednym pociągu z hr. Khuen-Hedervarym, wsiadł do osobnego wagonu i przez całą drogę nawet z nim się nie widział, a i na dworcu nawet słowa z nim nie rozmawiał, lecz osobno wsiadł do powozu i pojechał do hotelu.

Dr. Koerber bardzo słusznie rozumował, że taka upokarzająca kapitulacya hr. Khuen-Hedervary'ego przed obstrukcyą nie może pozostać bez wpływu także na stosunki parlamentarne w austryackiej Radzie państwa i postawi rząd w bardzo niemiłej pozycyi wobec stronnictw, a gdy nadto hr. Khuen-Hedervary okazał się tak nieoględnym, iż nie porozumiał się z opozycyą węgierską całkiem jasno co do tego, jak ma być interpretowana znana formuła Szellowska i dziś, jak wiadomo, Kossuthowska frakcya interpretuje ją w taki sposób, który musi utrudnić rokowania z mocarstwami zagranicznemi o odnowienie traktatów handlowych — przeto uważał dr. Koerber za swój obowiązek zgłosić swą dymisyę już choćby dlatego tylko, aby zwrócić przez to uwagę Korony na ogromne trudności, w jakie popadło państwo skutkiem takiego obrotu rzeczy na Węgrzech, który oczywiście musi utrudnić także dalszą parlamentarną akcyę rządu austryackiego.

Synod rosyjski o zjednoczeniu wyznań.

Rosyjski *Praw. Wiest.* zamieścił odpowiedź Synodu na znaną naszym czytelnikom odezwę patryarchy ekumenicznego w sprawie zwołania soboru dla rozpatrzenia się w kwestyi zjednoczenia wyznań.

W odpowiedzi tej Synod zaznacza przedewszystkiem, że jakkolwiek byłoby bardzo pożądane zwołanie soboru wszystkich biskupów prawosławnych, obecnie jednak, „kiedy święte Cerkwie rozdzielone są granicami państw“, sobór taki byłoby trudno doprowadzić do skutku. Można się tylko o to modlić i tego pragnąć.

„Co się tyczy naszych stosunków do dwóch wielkich wyznań chrześcijańskich — łacinników i protestantów — pisze dalej Synod, to Cerkiew rosyjska wraz ze wszystkiemi Cerkwiami prawosławnemi, zawsze modli się, czeka i gorąco pragnie, aby te niegdyś dzieci Matki-Kościoła i owce jednego stada Chrystusowego, a teraz przez zawiść wrażą odepchnięte i błądzące, „nawróciły się i poznały prawdę“, aby na nowo wróciły na łono świętego Kościoła Powszechnego i Apostolskiego, do swojego jedynego Pasterza. Wierzymy w szcze-

---

11)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

Prof. Kallenbach, zastanawiając się nad każdą z poszczególnych cząstek tej odsłony, rzuca nieraz zupełnie nowe, a bardzo cenne spostrzeżenia i wchodzi niekiedy w drobnostki, na które inni nie zwrócili nawet uwagi, a które na baczną uwagę zasługują, skoro od ich zrozumienia zależy zrozumienie jakiejś cząstki lub nawet całości poematu. Chciałby np. dociec, co znaczy dopisek, umieszczony przez poetę własnoręcznie przy „Chórze młodzieńców do Dziewczyny“. Do tytułu bowiem „Chór młodzienców do dziewczyny“ dodał poeta: „ob(acz) Romantyczność“ tj. wiersz pod tym napisem wydrukowany w I-ym tomiku jego poezyi (1822), zaraz po „Pierwiosnku“, wiersz, w którym — jak wiadomo — nieszczęśliwa dziewczyna opłakuje stratę kochanka. Ponieważ w „Romantyczności“ mowa o dziewczynie, a w chórze o młodej wdowie, sądzi więc prof. Kallenbach, że albo poeta dopuścił się niedokładności przez prędkość, albo też „chciał zaznaczyć łączność idei wspólnej wiersza p. t. „Romantyczność“ i „Dziadów“. Szkoda tylko, że prof. Kallenbach nie zauważył, że jakkolwiek w chórze jest mowa o młodej wdowie, to w tytule poeta wyraźnie zaznaczył, że ten chór przemawia do d z i e w c z y n y. Szkoda, że prof. Kallenbach tego nie zauważył, gdyż wtedy byłoby mu się niewątpliwie nasunęło pytanie, czy ta wdowa nie jest na ten sam model wdową, jak Gustaw wdowcem lub umarłym... Szkoda nie szkoda — bo gdyby jedni zrobili wszystko, cóżby zostało dla drugich?

Scena druga przedstawia się nam w całości tak:

Pierwsza jej część aż do „Chóru młodzieńców — do Dziewczyny“ to tylko wstęp, zaznajomienie czytelnika z tem, że to dzieje się tu a tu, że to pochód na uroczystość dziadów, których obraz mamy zobaczyć w IIgiej części poematu.

Guślarz.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie!
Z czujnym słuchem, z bacznem okiem
Śpieszmy się w tajnym obrzędzie,
Z cichem pieniem, wolnym krokiem;
Wszak nie nucim po kolędzie,
Nucimy piosnkę żałoby;
Nie do dworu z nowym rokiem,
Ze łzami idziem na groby.

Chór.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Śpieszmy się w tajnym obrzędzie.

Guślarz.

Śpieszmy cicho i powoli
Poza cerkwią, poza dworem,
Bo ksiądz gusłów nie dozwoli,
Pan się zbudzi nocnym chórem.
I t. d.

Następuje potem „Chór młodzieńców — do Dziewczyny“, chór, który zasługuje na jak największą baczność czytelników i krytyków. Chór młodzieńców śpiewa:

Nie łam twych rączek niewiasto młoda,
Nie płacz, i oczek i dłoni szkoda.
Te oczki innym źrenicom błysną,
Te rączki inną prawicę ścisną.

Żal jej może szczery, ale długo nie potrwa. To żywo przypomina pieśń Gustawa z IV części poematu:

Naprzód ciebie wspomina
Co chwila, co godzina....

Potem co tygodnia“, potem „co miesiąca z początku albo z końca“, wreszcie „raz co roku około wielkiej nocy“.

Jaka grzeczna dziewczyna,
Jeszcze co rok wspomina!

A może nowy kochanek jest już na pogotowiu?

Od lasu para gołąbków leci,
Para gołąbków, a orlik trzeci,
Uszłaś, gołąbko, spojrzy do góry,
Czy jest za tobą mąż srebrnopióry?

Od początku było ich troje („para gołąbków a orlik trzeci“) i we troje lecieli, w drodze srebrnopióry gołąbek zginął, a orlik naturalnie został. Czy to nie Maryla, Mickiewicz i Puttkamer? „Orlik“ (Puttkamer) został, ale skoro Maryla „gołąbką“, to oczywiście nowy „małżonek“ musi być także gołąbkiem, nie orlikiem. Dlatego czytamy dalej:

Nie płacz, nie wzdychaj w próżnej żałobie,
Nowy małżonek grucha ku tobie,
Nóżki z ostrogą, szyje mu wieńczy
Wstążka błękitna w kolorze tęczy.

Gołąbek ma ostrogi i koło szyi pióra w kolorze tęczy, ale to poezya, a rzeczywistość to p. Puttkamer, żołnierz z prawdziwemi ostrogami i z prawdziwą „błękitną wstęgą“ na kołnierzu wojskowego munduru.

Róża z fiołkiem na letniej łące
Podają sobie ręce pachnące.
Pieszy robotnik kosi dąbrowę,
Zranił małżonka, zostawił wdowę.

To tylko inny obraz poetyczny tego samego faktu, który już znamy ze zwrotki: „Od lasu para gołąbków leci“, ale znamienny najprzód tym kontrastem między dwojgiem owych poetycznych, co sobie podają ręce pachnące, a tym prozaicznym, „pieszym robotnikiem“, co „zranił małżonka, zostawił wdowę“; znamienny powtóre i tą zagadkowością, że tylko „zranił“, a ona już „wdową“, co znaczy, że jeszcze nie umarł, ale niezawodnie zgubiony dla świata.

Płaczesz i wzdychasz w próżnej żałobie,
W y s m u k ł y narcyz kłania się tobie,
Jasną zrenicą śród polnych dzieci,
Jak księżyc między gwiazdami świeci.

To postać p. Puttkamera i jego stanowisko społeczne. Oto jak go przedstawia prof. Tretiak na podstawie biografii syna i wspomnień Odyńca i Balińskiego: „W y s o k i, krzepki, d o r o d n y młodzieniec, który złożył dowody wytrwałości i męstwa (brał udział w wyprawie na Moskwę, był w bitwie pod Lipskiem, wrócił ze stopniem oficera), wiele widział i wiele przeszedł i umiał przyjemnie opowiadać; który posiadał dziwnie spokojny charakter i słodki humor i którego serce i wyobraźnia łatwo się otwierały dla wszystkiego, co piękne i szlachetne, młodzieniec przytem majętny i z domu, który gdyby chciał, mógłby mitry hrabiowskiej używać — młodzieniec mógł się podobać pannom“. Błyszczał też rzeczywiście wśród domorosłej młodzieży okolicznej, „śród polnych dzieci“ zupełnie tak, „jak księżyc między gwiazdami świeci“. Kończy się ten chór następującemi słowy:

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz, i rączek i oczu szkoda,
Ten, po kim płaczesz wzajem nie błyśnie
Okiem ku tobie, ręki nie ściśnie.

On ciemny krzyżyk w prawicy trzyma,
A miejsca w niebie szuka oczyma.
Dla niego na mszę daj, młoda wdowo,
A dla nas żywych piękne daj słowo.

Czy ona naprawdę wdową, czy też tylko w tem poetycznem znaczeniu, że rozstała się z kochankiem? Z tego, co zauważyliśmy wyżej, wynika, że ona wdową tylko w tem ostatniem znaczeniu. I taką to wdowę miał poeta rzeczywiście na myśli, skoro sam zaznaczył, że chór przemawia do *dziewczyny*, a wyrazu tego nie użył bezmyślnie, skoro nawet dał do zrozumienia, że o takiej samej rozpaczającej wdowie jest także mowa w „Romantyczności“. Gustaw uważał Marylę za d u c h o w o sobie poślubioną i dlatego to tak silne wrażenie wywiera na niego opowiadanie xiędza w IV części „Dziadów“ o śmierci żony. „Żona?“ — woła Gustaw. „Jakto? Gdzie się obrócę, wszyscy płaczą żony?“ Podobnie sędzia w „Panu Tadeuszu“ uważa się za wdowca po narzeczonej Marcie Hreczeszance. Wdową też jest ta dziewczyna tylko po d u c h o w y m małżonku, a ten małżonek duchowy także jeszcze nie umarł: zraniony kona, bo ciemny krzyżyk trzyma w rękach i oczyma „szuka“ miejsca w niebie; zgubiony z pewnością, więc można dla niego dać na Mszę, ale jeszcze żyje, jak się o tem niżej całkowicie przekonamy. To tylko „śmierć, co nie umarza odrazu“.

Powolna, bolesna, długa,
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi...
Lecz moje tylko zabija nadzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rość wiary ich w Trójcę świętą, i dlatego przyjmujemy chrzest jednych i drugich. Uznajemy Apostolskie dziedzictwo hierarchii łacińskiej i przychodzących do naszego wyznania kleryków ich przyjmujemy w tej godności, jaką posiadają (tak samo, jak przyjmujemy Ormian, Koptów, Nestoryanów i innych, którzy nie utracili dziedzictwa apostolskiego). „Serce nasze rozszerzone jest“ (2 Kor. VI, 11) i wszystko możliwe gotowi jesteśmy uczynić, aby przyczynić się do utrwalenia na ziemi pożądanej jedności.

„Lecz ku wielkiemu naszemu ubolewaniu i powszechnemu smutkowi wszystkich prawdziwych dzieci Cerkwi, obecnie trzeba myśleć nie tyle o zbliżeniu naszych stosunków do chrześcijan zachodnich, o pełnem miłości przyciągnięciu ich do zjednoczenia z nami, ile o nieustannej i czujnej obronie powierzonych nam owiec od nieustannych napadów i licznych pokus ze strony łacinników i protestantów. Naszym ukochanym i czcigodnym ojcom i braciom znane są odwieczne zakusy Rzymu, które w swoim czasie były przyczyną jego odpadnięcia od powszechnej Cerkwi; znane są w historyi różne podejścia jego, jawne i tajne, skierowane ku temu, aby uczynić sobie podwładnym Wschód prawosławny; znane są i obecnie istniejące i drogo kosztujące szkoły, towarzystwa misyonarskie, zakony itp. instytucye, których liczba nie przestaje wzrastać i których jedynym celem jest złowić, jeżeli to możliwe, dzieci Cerkwi prawosławnej. W szczególności na Cerkiew rosyjską dawno już zwrócone są oczy łacinników.

„Nie mając możności zwieść naszego prostego, ale pobożnego i oddanego Cerkwi ludu, zwracają się oni do członków wyższego towarzystwa arystokratycznego, zamieszkałego za granicą i już od wielu pokoleń znajdującego się w stałej łączności duchowej z Zachodem, i drogą potajemnej propagandy, za pośrednictwem literatury, prasy itp., starają się ich zachwiać w wierze ojców i utrwalić wśród nich katolicyzm. Nawrócenie Rosyi i narodu rosyjskiego jest odwiecznem marzeniem i jawnym celem dążeń współczesnego Papiestwa. Dlatego też, choćby najbardziej pokojowe były słowa łacinników, choćby jak najstaranniej wyrażali oni i podkreślali wszelkiemi sposobami swoją szczególną miłość i szacunek dla Cerkwi prawosławnej, w szczególności zaś dla narodu i państwa rosyjskiego, słowa te nie powinny i nie mogą zasłaniać przed nami istotnych zakusów Rzymu. To też my, z konieczności, jeszcze bardziej wzmacniamy nasze stanowcze postanowienie: stać na niezachwianym gruncie prawosławia i nie łudzić się żadnemi formami fałszywie pojętego pokoju, pomimo dążenia naszego do jedności wiary, zapowiedzianej wszystkim chrześcijanom przez samego Chrystusa, Zbawiciela naszego“.

O stosunku protestantyzmu do prawosławia Synod między innemi pisze: „Odrębność religijna, a nawet fanatyzm, połączony z pogardliwem, lekceważącem zachowaniem się wobec prawosławia, cechuje protestantów więcej, niż łacinników. Oczywiście wiele z tego tłómaczy się odwiecznymi przesądami i ogólną ciasnotą poglądów niemieckiej szkoły teologicznej, a stąd i działaczy kościelnych protestanckich“.

„Anglicy nie dążą do nawracania prawosławnych, okazują wielkie uszanowanie Cerkwi Wschodniej, uznając ją, nie zaś Rzym, za rzeczywistą strażnicę tradycyj pierwotnych. Wszystko to pozwala żywić nadzieję co do możliwego zjednoczenia z nimi w przyszłości.

Co się tyczy starokatolików, to w Petersburgu utworzona była specyalna komisya dla zbadania sprawy starokatolicyzmu; komisya ta istnieje dotychczas.

„Tym nowym ludziom — pisze Synod — niezbyt mocnym w rzeczach kościelnych, wobec znacznego oddalenia od Wschodu i niejasnego pojęcia o nim, świat protestancki, oczywiście, może pokazać się i pokrewnym i bliskim, i niełatwo im oprzeć się niewidzialnemu, lecz stałemu wpływowi. Oto dlaczego i nasza Cerkiew rosyjska nie przestaje i teraz współczuć i podziwiać starokatolików i wszelkimi sposobami pomagając ich godnemu uznania szukaniu prawdy kościelnej, zaczyna z pewną trwogą patrzeć na przyszłość tego ruchu: czy wytrwają starokatolicy w swem pierwotnem postanowieniu poddania się tylko prawdziwemu Kościołowi Powszechnemu, jakiem jest prawosławie, i w dążeniu do połączenia z nim, czy też, ulegając ponętnej i tak właściwej racyonalistycznemu Zachodowi mrzonce przywrócenia prawdziwego Kościoła u siebie, przy pomocy swoich sił naukowych i swojego rozumu, znajdą się na rozdrożu protestantyzmu, ku wielkiemu smutkowi wszystkich swoich szczerych przyjaciół?“

Wreszcie w sprawie reformy kalendarza Synod sądzi, że przyjęcie nowego stylu w cywilnej rachubie czasu, bez zmieniania paschalii i bez przesuwania świąt kościelnych, lecz tylko z przemianowaniem dat odpowiednio do nowego stylu (tj. ten dzień, który teraz np. jest 6 stycznia, wówczas byłby 19, lecz byłby dniem Trzech Króli), nie odbiłoby się na sprawach cerkiewnych, gdyż w praktyce cerkiewnej pozostałby w całej swej mocy kalendarz Juliański. Co zaś do strony naukowej rachuby czasu, to powagi naukowe w Rosyi są za kalendarzem Juliańskim, przyczem zgadzają się jedynie na pewne poprawki w nim. Wobec tego Synod jest za utrzymaniem w praktyce cerkiewnej kalendarza Juliańskiego, niema jednakże nic przeciwko powyżej wspomnianemu przesunięciu dat.

Co i o czem piszą.

W liście z Antwerpii, zamieszczonym w *Dzienniku berlińskim*, znajdujemy parę zajmujących szczegółów o naszych emigrantach. Korespondent opowiada o tem, jak się skończył proces z powodu, że parowiec Uto wjechał na parowiec Huddersfield, przełamał go na dwoje i zatopił, wskutek czego utonęło kilkunastu naszych włościan, którzy właśnie na tym parowcu udawali się do Kanady. Sąd uznał, że nikt nie jest winnym, gdyż kapitan Uta tłómaczył sobie fałszywie sygnały Huddersfielda, a gdy się spostrzegł, że się myli, było już zapóźno i już katastrofie nie można było zapobiedz. Zginęli biedni chłopi galicyjscy, a kompania okrętowa nie zajęła się nawet ich pogrzebem. Wysłała nurków, żeby powydobywali rzeczy, znajdujące się w kajutach okrętu Huddersfielda, ale trupów naszych włościan nie kazała wydobywać. Więc spoczywają na dnie morza w kadłubie rozbitego statku. A dalej korespondent tak pisze:

Nie wprost, ale pośrednio uratowałem i ja jednego z galicyjskich chłopów. Do Sumatry wybrało się na Amsterdam ośmiu galicyjskich petrolejowych wiertników. Połowę z nich lekarze cofnęli rzekomo dlatego, że klimatu nie zniosą. Wrócono im koszta podróży po 200 złr., co było czystym zyskiem, gdyż powydawali na nią tylko po 50 franków. Jeden z nich, niejaki Tebinka z pod Stanisławowa, odszukał mnie. Do domu wracać wstyd mu było, zresztą nie miał tam co robić, więc chciał jechać do Kanady. Już miał wziąć bilet na Huddersfielda, aby się tam udać przez Grimsby i Liverpool, lecz ja mu zaproponowałem, żeby się „przepracował“ do Kanady, służąc na jakim okręcie. Idź — powiedziałem mu — do tego a tego agenta, podetknij mu kilkanaście reńskich, a on ci miejsce zrobi. Wrócił uszczęśliwiony, mówiąc, że ma miejsce już od soboty rano i że pieniądze posłał już żonie. Później przyszedł agent i powiedział: Wasz ziomek ma wyjątkowe szczęście, nietylko zadarmo pojedzie, ale zarobi przeszło 100 fr. i utrzymanie, a w Kanadzie dezertować nie potrzebuje, bo parochód dalej nie idzie i tam mu wszystko wypłacą. I pojechał. Na Galicyę strasznie biedacy narzekają. Ogromne podatki, liche myto, albo wcale bezrobocie. Od pieniędzy na hipotekę aż do 12%. Kto stancye albo domy wydzierżawia, oddać musi 30% komornego na specyalny podatek.

Dalej korespondent opowiada o przesileniu naftowem w Galicyi, o tem jak największe kopalnie nafty dostały się w ręce cudzoziemców: Anglików i Niemców, a Polacy pobankrutowali, również jak i ci Belgowie, którzy przybyli byli do Galicyi i zajęli się przemysłem naftowym. Ta okoliczność wywołuje w nim refleksye, że jest pewne podobieństwo w charakterze Belgów i Polaków galicyjskich i przypuszcza on, że wspólne te rysy wyrobiły się pod wpływem rządów austryackich zarówno w Belgii jak i w Galicyi, a dalej tak pisze:

Nawet żydek galicyjski już tu w Belgii znalazł drugą ojczyznę, minuje i demoralizuje na dobre, zachęca do kradzieży i przechowuje skradzione rzeczy. Wyładowania zboża z okrętów kontrolują prawie wyłącznie polscy i galicyjscy żydkowie, przyczem niedobór często zastraszający! Prasa belgijska wygaduje często na galicyjską „Panamę“ a sama nie czuje, jak się jej kożuch swędzi. Belgijskie „Panamy“ są tu zresztą na porządku dziennym i nikt się im nie dziwi. Dalszą analogię pomiędzy Belgią a Galicyą widzę w rozpolitykowaniu się zbyt wielkiem i w pogardzie ręcznej albo raczej fizycznej pracy.

Belgijskich gazet za granicą nikt z pożytkiem czytać nie może, gdyż po 3/4 są zapełnione polityką, albo raczej kłótnią i najpodlejszemi wyzwiskami.

Dzieci, po ukończeniu 14 lat, uczniowie średnich i wyższych szkół wstępują już w ślady ojców i mają własne polityczne kluby.

Podczas gdy w Niemczech, Anglii, Ameryce, a nawet wydelikatnionej Francyi od przemysłowca, inżyniera, ręcznej praktyki przedewszystkiem wymagają i każdy jest dumny, że tę praktykę przebył (otwiera mu ona zresztą nawet najwyższe urzędy — Faure dawniej garbarz, Roosevelt rolnik), to tu, podobnie jak w Galicyi, tym, co ręcznie pracuje, gardzą, a gdzie praktyka jak u inżyniera, mechanika, lepszego rzemieślnika jest nieodzowną, starają się ją zastąpić przez szkoły ręcznej praktyki, gdzie się tych zawodów przez rękawiczki dotyka. Skutek jak najopłakańszy: lepsze i średnie posady nawet maszynistów na belgijskich okrętach zajmują obcy, przeważnie Niemcy, a Belgowie fachowcy wynoszą się do krajów egzotycznych, gdyż już nawet i Rosya ich więcej nie chce.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, dnia 3 lipca.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia zawiadomił prezydent dr. Małachowski Radę, że Towarzystwo „Szkoły ludowej“ zaprasza ją na niedzielę na zamknięcie tegorocznych kursów dla analfabetów, a zarząd zakładu dla głuchoniemych izraelitów na wtorek znowu na egzamin, poczem, po udzieleniu jednemu radnemu urlopu, dał głos p. Neumanowi. Domagał on się, imieniem Towarzystwa właścicieli realności, założenia u zbiegu ulic: Zyblikiewicza i św. Zofii targowicy miejskiej dla użytku mieszkańców dzielnicy tamtejszej, a gdy p. Stachiewicz oświadczył, że sprawa ta jest właśnie na porządku obrad komisyi targowej, postanowiono wniosek p. Neumana traktować regulaminowo.

Z kolei załatwiła Rada wniosek p. Markiewicza, ażeby wyasygnować z funduszów gminy kwotę 9.800 kor. na restauracyę probostwa św. Marcina, które znajduje się w stanie godnym pożałowania, a następnie przystąpiono do porządku dziennego.

Referowane przez pp. Krocha i Pawlewskiego dwie drobne sprawy regulacyi dwóch realności uchwalono bez żadnej dyskusyi, poczem dr. Aszkenaze przedstawił w blisko godzinę trwającym wywodzie sprawę zawarcia z inż. Rodakowskim ugody pozasądowej w wytoczonym przez niego gminie procesie o odszkodowanie w kwocie 127.000 koron tytułem należącej mu się jeszcze, a wynikłej z kolaudacyi rachunków pretensyi za roboty około założenia wodociągów miejskich. Referent postawił mianowicie wniosek, ażeby na zaspokojenie całej tej pretensyi dać p. Rodakowskiemu kwotę ryczałtową 46.000 koron i w ten sposób spór pozasądownie, w drodze ugody wzajemnej, całkowicie umorzyć.

Wniosek ten wywołał długą dyskusyę, w której zabierali głos pp. Riedl, Czarnecki, Ciuchciński, Chołodecki, Pawlewski i referent. Z wyjątkiem p. Riedla, wszyscy oni byli za przyjęciem wniosku referenta, dowodząc, że proces mógłby wypaść dla gminy niekorzystnie, gdyż żądanie p. Rodakowskiego ma za sobą wiele słuszności. Ostatecznie więc wniosek dra Aszkenazego uchwalono, poczem zarządził prezydent posiedzenie, tajne, na którem omawiano sprawę obsadzenia 17 opróżnionych posad nauczycielskich w miejskich szkołach żeńskich.

W rezultacie, po długiej dyskusyi zamianowano: pp. Lewakowską kierowniczką szkoły im. Sienkiewicza, p. Benoniowę kierowniczką szkoły im. Tańskiej-Hofmanowej, a p. Wolterównę kierowniczką szkoły im. Isakowicza. Dokonano następnie mianowania nauczycielek dla szkół wydziałowych, któremi zostały panie: Semenowiczówna, Barewiczówna, Weiserówna, Jarosiewiczówna, Węclewska i Bałłabanówna, oraz zamianowano nauczycielkami starszemi w szkołach pospolitych panie: Zawadzką, Janikowską, Jasińską, Kitzenesównę, Blumenthalównę, Milską, Janowską i Piwernetzównę.

Wiosna tegoroczna

Wiosna tegoroczna była niezwykle wczesną. Zapowiadał ją już koniec lutego, początek marca prawie był gorący, kwiecień ciepły zrazu, potem zimny i śnieżny, a maj na przemiany z niepospolitem ciepłem w dzień, chłodny nocami. Wiosnę tegoroczną cechował też prawie zupełny brak wiatrów północnych, tak szkodliwych i przykrych u nas corocznie.

Po suchym marcu i dosyć suchym kwietniu, przyszedł maj wilgotny, a wody w nim napadało tyle, że dzięki jej i stosunkowemu ciepłu poprawiły się doskonale żyta, a nawet pszenice, o ile powschodziły na jesieni; pięknie wzeszły jarzyny i wyszły ziemniaki. Nakoniec bardzo wcześnie, bo w początku maja zakwitły drzewa, a kwitnienie wypadło w pogodę, z wyjątkiem ostatnich tygodni.

Jakoż w ogrodach zapowiedział się rok bogaty w owoce, wszędzie, gdzie drzew nie uszkodziły nietępione w porę *przedzimy*. Zdawało się, że drzewa nie wyżywią nadmiaru czereśni, jabłek i gruszek.

Ale oto dekoracya nagle się zmienia. W samym końcu maja i początku czerwca przychodzi z gradami i deszczem nagłe oziębienie, nawet tu i owdzie zdarzają się małe przymrozki. Przytem noce są stale chłodne, a deszczu spada tyle, że niższe okolice zaczynają głośno narzekać na pożółknięcie owoców, wygnicie ziemniaków, niemożność sadzenia buraków. W warzywnikach, jak zwykle, ucierpiały rośliny sfery ciepłej: pomidory, ogórki i inne.

Najciekawsze jednak są objawy tej zmiany na drzewach. Przedstawiają się one tak: czulsze drzewa, jak akacye, mają listki pożółkłe z jasnożółtemi plamami. Z czereśni spadło po 3/4 zawiązków już dużych, jak mały orzech laskowy; grusze mają na liściach czarne plamy lub nawet dziury, otoczone czarną obwódką, a jabłoni liście są pokryte niby brunatnym nalotem, który jednak pod mikroskopem nie okazuje się wcale grzybkiem, na tych drzewach napotykanym. Małe, ale już dość duże, zawiązki spadły, lubo to, co z nich do końca maja się utrzymało, to zwykle za owoc już pewny uważać można.

Tym sposobem z pięknych nadziei urodzaju, pozostała na drzewach pustka. Odmiany delikatne o cienkich, wiotkich liściach, uroniły nietylko wszystkie owoce, ale i mnóstwo liści; wytrzymalsze zachowały pewną część urodzaju. Jedynie jabłonie z północy pochodzące, a i to nie wszystkie (Titówka), prawie nic nie ucierpiały.

Postarajmy się to niezwykłe zjawisko wyjaśnić.

Jeżeli przekroimy opadłą na ziemię czereśnię, co przychodzi z trudnością, bo już wytworzyła na nasieniu twardą skorupkę, znajdujemy nasienie jakby zawiędłe i zeschnięte, często nawet już nie białe, tylko brunatne. Małe jabłuszka na przekroju w miejscach, gdzie się znajdować powinny białe zalążki, mają rdzawe plamki lub otworki, dowodzące, że młode ziarnka z jakiegoś powodu zamarły.

Jaki był ten powód?

Soki surowe wraz z solami mineralnemi płyną przez cały czas wzrostu, a zwłaszcza wiosenną porą, od korzeni ku górze, młodemi tkankami drzewnemi. Przez ogonek liścia lub szypułkę owocu, dostają się one do części zielonych i tu pod wpływem światła i ciepła ulegają przeróbce. Z drugiej strony w zielonych też częściach przy współudziale światła i ciepła słonecznego odbywa się rozkład dwutlenku węgla.

Tym sposobem cały proces przerabiania surowego tworzywa na krochmal, białko i inne wytwory roślinne, odbywa się w liściach lub młodych owocach.

Za pomocą ścisłych doświadczeń udało się wykazać, że każde działanie życiowe w roślinach i zwierzętach odbywać się może jedynie przy pewnej temperaturze, w granicach kilkunastu stopni termometru. Ma ono swoją najlepszość (optimum) dajmy na to przy 20° C., gdy poniżej, aż do 10° C. słabnie, a do 30° C. wzmaga się zbytecznie, z uszczerbkiem dla rośliny. Granicami są w tym przykładzie 10 do 30° C.

Otóż tej wiosny przyswajanie i przerabianie surowej materyi w liściach i owocach rozpoczęło się wcześniej, niż zwykle i bardzo raźnie. Gdy jednak potem nastąpiło nagłe oziębienie, cała praca uległa zastojowi, niemal przerwaniu. Z oziębieniem zmniejszyło się przedewszystkiem parowanie, a surowe soki lub na pół przerobione pokarmy, zatrzymane w liściach i od nich odpłynąć nie mogące, uległy zepsuciu. Ztąd poczernienie, skurczenie się, żółknięcie i nawet opadanie liści.

Co do owoców, to w nich, jak wiadomo, najważniejszą częścią są nasiona. Chodzi przecież o to, by gatunek nie zaginął, więc najprzód musi się odbyć zapylenie, a potem wyrośnięcie zapylonych zalążków w nasiona. By te, nad wyraz delikatne narządy zabezpieczyć powstaje około nich naprzód okrycie nasienne; a na wielu nawet skorupka, a gdy tę roślina wytworzy, pracuje dalej nad wykształceniem nasienia. Dopiero gdy i ono jest gotowe, właściwy owoc rozrasta się po to, żeby posłużył na pokarm dla młodych roślin, gdy będą wschodziły. My zaś okradamy nasienie, zjadając smaczne mięsiwo owoca, dla nasienia na pierwszy pokarm przy kiełkowaniu przeznaczone.

Żeby tej pracy tworzenia nasion podołać, ma owoc pomiędzy gniazdem nasiennem porozrzucane pęczki naczyń, którémi soki od korzeni płyną. Na poprzecznym przekroju jabłka są one widoczne, jako 5 wyraźnych punktów i na podłużnym przekroju gruszki tworzą one na tle mięsiwa rysunek, niby drugą gruszkę mniejszą, z szypułki wprost wychodzącą (tamtędy bowiem wchodzą te naczynia do owocu z łodygi). Dodajmy, że owoc jest taką samą pracownią, przerabiającą surowe materyały pożywne, jak i liść.

Gdy więc nastąpiło obniżenie temperatury, soki surowe przypływały dalej, ale już ich komórki owoców przerobić nie mogły, bo do tego potrzeba było więcej ciepła.

Proces więc tworzenia nasion zaskoczony i przerwany w połowie, skończył się zepsuciem już wyrobionego materyału i ostatecznie żałosnem opadnięciem tylu zawiązków. Gdyby drzewo mogło, płakałoby nad tą gromadą przedwcześnie zmarłych swych dzieci, jak płacze matka nad noworodkiem.

Czy stan obecny może wywrzeć złe skutki na przyszłość?

Niewątpliwie, o ile nie zrobi się normalnie ciepło i nie powstaną nowe, prawidłowo pracujące liście i pędy, które rany zagoją, a materyał zapasowy na rok następny przygotują.

Wyścigi konne we Lwowie.

Wczoraj, w drugi dzień wyścigów, odbyło się sześć biegów.

I. Galicyjski bieg hodowlany. Nagroda 5000 K., z których 3500 K. zwycięzcy (z czego 5 prc. hodowcy), 1000 K. drugiemu koniowi. Dla 3-l. krajowych ogierów i klaczy. Meta 3000 m. Startowały tylko dwa konie. Zwyciężyła „Zawieja“ klacz ciemno-gniada hr. Stanisława Siemieńskiego, drugą była „Ozaline“ klacz kaszt. p. Kazimierza Ostaszewskiego. Totalizator 10 : 13.

II. Bieg porównawczy. 800 K. zwycięzcy, 200 K. drugiemu, 150 K. trzeciemu, 100 K. czwartemu koniowi. Bieg płaski. Meta 1200 m. Dla 2-l. i starszych koni wszystkich krajów. Do startu stanęło 5 koni. Pierwsza do mety przybyła „Doboka“ 3-let. klacz kaszt. hr. Oskara Potockiego, drugą była „La Marquise“ st. klacz kaszt. p. K. Ostaszewskiego, trzecią „Mazette“ 4-let. klacz kaszt. p. Kazimierza Roztworowskiego. Totalizator 10 : 13.

III. Bieg o nagrodę rządową. 5.600 kor. zwycięzcy, 800 K. drugiemu, 400 K. trzeciemu koniowi. Bieg płaski. Meta 2.400 mtr. Dla 3-l. w Galicyi lub na Bukowinie wychowanych ogierów i klaczy. Do biegu tego stanęły 4 konie. Zwyciężyła „Wiadomość“, kl. gn. hr. St. Siemieńskiego, drugim był „Waligóra“, og. gn. hr. St. Siemieńskiego, trzecią „May“, kl. gn. hr. Oskara Potockiego, czwartym „Monitor“, og. kaszt. por. Kollera. Totalizator 10 : 12.

IV Bieg. Nagroda rządowa. 1500 koron zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 150 kor. trzeciemu, 100 kor. czwartemu koniowi. Bieg płaski. Meta około 2400 metrów. Dla wychowanych w Galicyi lub na Bukowinie ogierów i klaczy półkrwi. Do startu stanęły 4 konie. Pierwsza przybyła do mety „Branka“, 3-l. kl. gn. p. Kazimierza Ostaszewskiego, drugą była „Ich dulde“, 5-l. kl. kaszt. p. Gorzyckiego, trzecią „Dido“, 3-l. kl. gn. p. Franciszka Bartosza, czwartą „Rezeda II“, 5-l. kl. kaszt. p. K. Ostaszewskiego. Totalizator 10 : 14.

V. Bieg hrabiego Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego. Bieg z płotami. 1.500 k. zwycięzcy, 250 kor. drugiemu, 150 kor. trzeciemu, 100 kor. czwartemu koniowi. Meta około 3.200 metr. Dla 4-letnich i starszych w Galicyi lub na Bukowinie wychowanych koni. Startowało 6 koni. Zwyciężył „Wacpan“ 6-let. og. gn. hr. Stanisława Siemieńskiego, drugą była „Korona“ 4-let. kl. gn. hr. Stanisława Siemieńskiego, trzecim „Łańcut“ st. w. gn. por. Ed. Kollera, czwartym „Budrys III“ st. w. kaszt. por. Zborowicza. Totalizator 10 : 11.

VI Bieg o nagrodę Podolanki. Bieg z przeszkodami. Panowie jeżdżą. 800 koron zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 150 kor. trzeciemu, 100 kor. czwartemu koniowi. Meta około 3600 m. Dla 4-l. i st. koni wszystkich krajów. Startowało 5 koni. Pierwszy przybył do mety „Dreyfus II“, 6-l. og. gn. p. Kazimierza Ostaszewskiego, drugim był „Násznagy“, 6-l. w. gn. por. H. Hagelina, trzecim „Perkal“, 4-l. w. gn. st. w. wojsk. Fr. Bartoscha, czwartym „Lidictrip“, 4-l. w. kaszt. por. Ed. Kollera. Totalizator 10 : 14.

KRONIKA.

Lwów 3 lipca.

JE. X. Metropolita Szeptycki wyjechał na kilka dni do Wiednia.

Mianowania. Minister oświaty zamianował prowizorycznymi nauczycielami państwowych szkół średnich suplentów: Antoniego Bartczaka dla szkoły realnej w Tarnowie, Leopolda Schirnböck de Reutstetten i dr. Tadeusza Sinko dla gimnazyum w Dębicy.

Adolfina Zimajer wystąpi po raz drugi w teatrze ludowym w sobotę dnia 4 lipca w doskonałym wodewilu Błotnickiego „Majstrowa z Chorążczyzny“ w roli tytułowej. Pani Zimajer w roli tej miała ogromne powodzenie w teatrze Skarbkowskim, kiedy sztuka ta nie schodziła z repertuaru. Bilety wcześniej do nabycia są w drogueryi Langa i Pilarskiego a w dzień przedstawienia od godz. 6 przy wstępie.

W niedzielę 5 lipca popołudniu „Zagroda Sobkowa“ sztuka ludowa ze śpiewami, wieczorem „Rewizor z Petersburga“ Gogola.

Kustoszem Muzeum narodowego w Krakowie został p. Juliusz Pagaczewski.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Wojciechowi Kogutowi, nauczycielowi w Pobitnie na zmianę nazwiska rodowego Kogut na Pohorski.

Konkursa. Na rok szkolny 1903/4 nadane będzie w kwocie 1200 fr. stypendyum fryburskie im. ks. Czartoryskich dla jednego ucznia uniwersytetu, Polaka, religii rzymsko-katolickiej, studyującego nauki humanistyczne, a pragnącego dla uzupełnienia studyów udać się na uniwersytet we Fryborgu. Podania do 31 lipca, za pośrednictwem Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.

Wydział powiatowy w Bohorodczanach rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego w Łyścu z płacą 1600 kor. rocznie. Podania do 25 lipca br.

Wiec młodzieży ukraińskiej odbędzie się w połowie lipca br. we Lwowie.

Cyrk braci Truzzi cieszy się wciąż stałem a prawdę mówiąc zupełnie zasłużonem powodzeniem w naszem mieście. Publiczność zbiera się bardzo licznie na przedstawienia zarówno popołudniowe jak i wieczorne i bawi się doskonale wybornemi produkcyami znakomitego personalu. Największy podziw budzą produkcye dyrektora Gigetto Truzzi, gdyż istotnie takiej nadzwyczajnej tresury koni, jaką on przedstawia, jeszcze u nas nie widziano. Na najbliższy czas przygotowuje dyrekcya cyrku rozmaite sensacyjne nowości.

Bursa im. Tadeusza Kościuszki przy ul. Dwernickiego będzie otwartą z dniem 1 września. Przyjęci będą uczniowie szkół średnich, zamiejscowi, za opłatą miesięczną 36 koron. Podania z dołączeniem świadectwa z pierwszego półrocza wnosić należy na ręce Dyrekcyi gimn. V. we Lwowie do dnia 10 lipca b. r. Wszelkich wyjaśnień udziela kierownik Bursy prof. gimn. Michał Siwak w godzinach popołudniowych w gmachu Bursy (ul. Dwernickiego).

Z Krakowa donoszą nam: Rada miejska przyznała wczoraj kredyt w kwocie 90.000 kor. na koszta badań wody niewyzyskanego terenu wodonośnego w Bielanach, ewentualnie także w Budzyniu. Badania te mają dostarczyć materyału na wypadek, gdyby okazała się potrzeba rozszerzenia wodociągu, a to zarówno z powodu wzrostu miasta, jak i z powodu żądania wojskowości, zaopatrzenia w wodę budynków wojskowych i koszar poza obrębem miasta.

Na posiedzeniu tajnem uchwaliła Rada uwolnić inspektora straży ogniowej miejskiej, p. Fiedlera, na własne jego żądanie ze służby miejskiej.

Z Nowego Targu donoszą, że w ostatnich dniach odkryto tam oszustwo na wielką skalę. Oto protokolant sądowy, zajęty w biurze sędziego dla spraw karnych, dopuszczał się fałszerstwa rejestrów karnych. Stwierdzono, że na własną rękę zamieniał areszt na grzywnę i od zasądzonych pobierał grzywnę w szynku.

Nędza wśród prawników. Z powodu ogromnego napływu proletaryatu miejskiego i wiejskiego do szkół gimnazyalnych i na uniwersytet, panuje między młodzieżą akademicką wielka bieda. Daje się ona odczuwać szczególniej prawnikom, a to z tego powodu, że do zawodu prawniczego garnie się znacznie więcej młodzieży niż do wszystkich innych zawodów, a młodzież ta zmuszona zarabiać na życie pracą w kancelaryach adwokackich wywołuje zawodową konkurencyę, przez co płaca mundantów z każdym rokiem się obniża.

Z rozpisanego w tej sprawie przez młodzież akademicką kwestyonaryusza okazało się, że mundanci zajęci są w kancelaryach przeciętnie po 6 godzin dziennie, a średnie wynagrodzenie ich wynosi 40 kor. miesięcznie; nie otrzymują oni urlopów, nie są wpisywani do kasy chorych, nie dostają zaliczek na spłaty i t. p.

Chcąc polepszyć los tych pracowników wniósł Komitet młodzieży akademickiej memoryał do Izby adwokackiej w którym domaga się, aby normalny czas pracy w biurach adwokackich wynosił 6 godzin dziennie, z wyłączeniem niedziel i świąt; wynagrodzenie ma wynosić w dwóch pierwszych miesiącach po 40 k., w dalszych dwóch po 50 k. zaś w następnych po 66 koron. Czas służby odbyty w innych kancelaryach, wykazany świadectwami, ma być porachowany i płaca według tego czasu normowaną; za godzinami urzędowemi praca ma być wynagradzaną podwójnie. Wypowiedzenie zajęcia w biurze ma nastąpić na miesiąc naprzód. Każdy akademik-mundant ma być ubezpieczany w Kasie chorych na koszt pracodawcy. W kancelaryach adwokackich, w których wyjątkowo czas pracy jest krótszy niż sześć godzin, lub pensye wypłacane mundantom są wyższe, niż 66 koron, mają pozostać stosunki takie, jakie dotychczas panowały.

Uchwały te mają obowiązywać od 1-go lipca b. r.

Prośbę do Dyrekcyi policyi wystosowuje za naszem pośrednictwem publiczność, uczęszczająca do letniego teatru ludowego, o to, żeby urządziła tam stacyę dorożek, tak, aby po skończonem przedstawieniu można było powozem wrócić do domu. Wczoraj przeszło półtora tysiąca osób było w teatrze ludowym, a ani jednej dorożki nie było przed tym teatrem. Teraźniejszy sprężysty zarząd naszej policyi może zechce wysłuchać tę prośbę publiczności.

Jeszcze o wynajęciu kamienicy ks. Sapiehów na biura pocztowe. Mówiąc wczoraj o tej sprawie, podnieśliśmy między innymi ten argument, że biura pocztowe, umieszczone w kamienicy, w której zostaną dwa trakty zajęte przez prywatnych lokatorów, będą narażone na niebezpieczeństwo kradzieży.

Jakby na potwierdzenie tych słów, przynosi nam dzisiaj raport policyjny wiadomość, że właśnie w owej kolosalnej kamienicy, obfitującej niemal dzień w dzień w jakieś karygodne czyny, okradziono dzisiejszej nocy pewnego inżyniera; zabrano mu gotówkę, klejnoty, ubrania, etc. I do takiego karawan-seraju, w którym mieszka ze 2000 osób, wprowadza ministeryum handlu urząd pocztowy, ale nie jako jedynego lokatora — bo wtedy nicbyśmy przeciw temu nie mieli — lecz jako jednego z stukilkudziesięciu lokatorów, mieszczących się w tej bodaj czy nie największej kamienicy we Lwowie.

Smutny stan rolnictwa. Dzienniki pruskie przytaczają na dowód, jak smutny jest stan rolnictwa w Europie, fakt ten, że w Prusiech pewien właściciel dwóch majoratów, Niemiec, wykazał księgami swojemi komisyi podatku osobisto-dochodowego, iż od kilku lat nie ma absolutnie ani centa dochodu z owych majoratów. Komisya temu nie wierzyła, więc wysłała paru swoich urzędników do skontrolowania owych ksiąg i zbadania na miejscu czy podane cyfry są zupełnie prawdziwe. I okazało się, że księgi były prawdziwe, że wszystko było zupełnie dokładnie podane i że rzeczywiście owe majoraty nie przynoszą ani centa dochodu, a właściciel ich jedynie z grzeczności dla fiskusa wstawiał w ostatnich latach co roku 300 marek dochodu z tych majoratów i te 300 marek wliczał do ogólnego swojego dochodu, który z kapitałów i pracy swojej osobistej osiągał.

Z galicyjskich miejsc kąpielowych nadchodzą bardzo smutne wiadomości. Ciągłe deszcze rozpuściły do tego stopnia niezbyt dobrze ubite drogi i deptaki, że powstały szeregi bajór i kałuż, wskutek czego publiczność nie może prawie wychodzić z domów i używać spacerów. W pokojach zaś swoich wysiedzieć nie może z powodu zimna, gdyż pomieszkania te, zaopatrzone w źle przystające pojedyncze okna i pozbawione pieców, obliczone są na lata suche i upalne, a nie takie zimne i słotne, jak tegoroczne. To też wiele osób, które się udały do Truskawca, Rymanowa, Szczawnicy i Krynicy, wróciło już do domu, przerwawszy kuracye, inne zaś zamierzają wrócić niebawem. A ponieważ bardzo dużo z tych osób, które miały wyjechać, odłożyły kuracyę do czasu, aż się naprawi pogoda, przeto nasze miejsca kąpielowe wszystkie bez wyjątku są w tym roku prawie puste i użalają się na fatalny sezon.

Oryginalny podarunek. W jednym z banków warszawskich urzędnicy przyzwyczaili się za rządów poprzedniego bardzo łagodnego i dobrodusznego dyrektora, spóźniać się do biura. Nowy dyrektor, po kilku bezskutecznych uwagach wpadł na bardzo oryginalny pomysł. Pewnego dnia wszyscy urzędnicy lubiący się spóźniać otrzymali w podarunku budziki a nadto list, w którym było oświadczone, że za dalsze spóźnianie się grozi im dymisya. Odtąd wszyscy przychodzą w porę.

Ogniotrwała farba asbestowa. Fabryka „Natalin“ L. S. Hassfelda w Poraju, w Królestwie Polskiem, produkuje farbę, którą uznano za najpraktyczniejszą na Zjeździe ogniowym w Moskwie r. 1902 i odznaczono na wystawach w Warszawie i Łodzi. Schnie ona prawie pod ręką i jest równie wydatną jak farby olejne, a tańszą od nich. Jeden pud t. j. 16·39 klg. w kolorze białym kosztuje 5, w innych kolorach 6 rubli, t. j. około 1·2 K. za klg. Sposób użycia farby jest taki sam, jak przy farbach olejnych. Jednym pudem można pokryć powierzchnię 8 sążni □ t. j. około 36 metrów □ pociągając ją trzykrotnie. W miejscach wilgotnych i na zewnątrz budynków należy po trzyrazowem pomalowaniu farbą asbestową, pociągnąć ją jeszcze raz cienko pokostem lub olejem mineralnym.

Na ostatniej wystawie w Łodzi, dnia 4 lutego b. r., odbyła się próba co do ogniotrwałości farby asbestowej. Służyły do tego dwa domki. Oba miały wymiary jednakowe. Domek pomalowany farbą asbestową był pokryty ogniotrwałą tekturą, wyrobu tejże samej fabryki „Natalin“, drugi zwykłą papą. W oba domki włożono jednakową ilość strużyn drzewnych, obrzynków papierowych i oblano je jednakową ilością nafty, wewnątrz i zewnątrz, następnie jednocześnie zapalono. Po upływie 17 minut domek niepomalowany zgorzał prawie doszczętnie, kiedy pomalowany w niektórych miejscach zaczął się zaledwie zwęglać i to tylko w tych, gdzie odpadła farba azbestowa. Po upływie 25 minut pierwszy obrócił się w zgliszcza, a na

drugim dach zaledwie został uszkodzonym przez płomienie, zewnętrzna zaś powierzchnia ścian pozostała prawie nieuszkodzoną.

Czy alkohol jest pożyteczny czy szkodliwy? Nad tem pytaniem łamali i łamią sobie głowę uczeni i rzecz ta dotąd nie jest stanowczo rozstrzygnięta, albowiem wobec tych uczonych, którzy twierdzą, iż alkohol nawet w najmniejszej dozie wprowadzony do organizmu ludzkiego wywiera wpływ szkodliwy, istnieje cały zastęp innych uczonych, którzy utrzymują, że alkohol wprowadzony do organizmu w niewielkiej dozie i w należytem rozcieńczeniu jest bardzo pożyteczny. Tak stały rzeczy aż do ostatniego kongresu chemików w Berlinie, który się tam odbył przed paru tygodniami. Na tym kongresie prof. dr. Stoklasa z Pragi wywołał wielką sensacyę swoim odczytem, w którym wykazał, że alkohol jest właśnie pierwszym produktem procesu oddychania w ustroju ludzkim, że więc w rozmaitych organach organizmu ludzkiego pierwsza fermentacya, jaka się tam odbywa w wytworzonych cukrach, jest właśnie fermentacya alkoholowa i że przeto ciało nasze i rozmaite jego organa jak wątroba, trzustka, mięśnie etc. uważać należy za pewnego rodzaju małe niemal gorzelnie, zajęte głównie fabrykowaniem alkoholu, będącego źródłem całej energii życiowej organizmu naszego. Czy alkohol wprowadzony do organizmu z zewnątrz w postaci wódki, wina lub piwa pomnaża tę energię — to inne pytanie. Być może, że w małej dozie pomaga, w wielkiej zabija, ale faktem jest, że my sami wytwarzamy w organizmie naszym alkohol i że przeto na jego fizyologiczne znaczenie należy się zupełnie inaczej zapatrywać, niż to czynią członkowie eleuteryi, których propaganda będzie bardzo pożyteczną, jeżeli zmniejszy w naszym kraju liczbę pijaków.

Świetny balon Santos-Dumonta. Z Paryża donoszą, że znany aeronauta, Santos-Dumont, pracuje tam bez przerwy nad udoskonaleniem swego aerostatu i to z coraz lepszym skutkiem. Ostatnie jego wzloty były uwieńczone zupełnem powodzeniem. Okrążył on Łuk Tryumfalny i bez żadnej przeszkody spuścił się na ziemię przed mieszkaniem swojem na Polach Elizejskich.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13 w poł. + 18. Bar. 771. Podnosi się. Pogodnie.

Bojaźliwy.

— Już od roku romansujesz pan z memi trzema córkami. Byłby już czas, abyś się pan wreszcie jednej oświadczył.

— Słowo honoru daję, że to niemożliwe... tożbym dwom pozostałym wyrządził największą zniewagę.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś i jutro po raz 1szy „Doktór na raty," wzór obyczajowy z życia żydowskiego Ruklina i Erskiego. — W niedzielę „Wesoły inwalida".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę „Pani majstrowa z Chorążczyzny", kom. w 5 a. ze śpiewami E. Błotnickiego (drugi gościnny występ p. A. Zimajer). — W niedzielę popołudniu „Zagroda Sobkowa", sztuka ludowa ze śpiewami w 5 a. Błotnickiego; wieczorem „Rewizor z Petersburga", kom. w 5 a. Gogola.

Cyrk braci Truzzi. W piątek 3 lipca wielkie przedstawienie *High-life* z nadzwyczajnym programem, podobnym jakie w paryskim cyrku Franconiego. Potpourri, wolna tresura, wykonana przez dyr. Gigetto Truzzi. Białe postacie czyli wykończone statuy. Dyr. End. Truzzi jako ekscentryczny żongler na koniu. Bracia Wortley, słynni nadpowietrzni gimnastycy. „Markiz i balerina", komiczna pantomina.

Literatura i sztuka.

Występy p. Adolfiny Zimayer. Po sześcioletniej przeszło nieobecności, zawitała znowu do naszego miasta ulubienica publiczności lwowskiej, pani Adolfina Zimajer i wystąpiła wczoraj po raz pierwszy na scenie teatru ludowego, który przez szereg lat znakomita artystka na szereg występów gościnnych. Że występ jej wczorajszy ściągnął liczną publiczność do teatru ludowego — dodawać zbyteczne, bo i któżby się do roku pobrzę chęci ujrzenia i usłyszenia tej uwielbianej „Zimajerki", zwłaszcza, gdy się tak długo jej nie widziało, tak dawno nie słyszało. To też zebrało się w teatrze ludowym tyle publiczności, iż mnóstwo osób odejść musiało od kasy bez biletów, ci zaś, którzy zapełnili widownię, oczekiwali tylko z niecierpliwością chwili, w której stanie przed nimi znakomita artystka.

Wreszcie kurtyna się podniosła, na sali zerwał się huragan długoniemilknących oklasków i publiczność ujrzała przed sobą ulubioną artystkę, która z widocznem wzruszeniem dziękowała za urządzoną jej ze strony publiczności owacyę. Wszystkich oczy zwróciły się na nią i szmer zachwytu przebiegł po sali. Z bukietem w ręku, z filuternym, jej tylko właściwym uśmiechem na ustach, w ciągłych ukłonach na prawo i lewo, stała przed publicznością na scenie ta sama „Zimajerka", którą żegnaliśmy przed kilkoma laty tak gorąco. Nic, nic zupełnie się na niej od tej chwili nie zmieniło: ten sam wdzięk i świeżość w całej jej postaci, ta sama wykwintność i subtelność ruchów, ta sama elegancya i dobroć z oblicza, [illegible] na twarzy, ten sam wreszcie głos prześliczny, niesłychanie srebrzystym dźwięku, chwytający od razu za serce i przykuwający do siebie jakimś dziwnym, nieprzepartym urokiem.

I mimo woli, gdy patrzało się na nią, nasuwało się na myśl porównanie naszej artystki z wielbioną w całym świecie Judic. Obie one mistrzynie w sztuce wodewilistki i jeżeli pod względem precyzyi w grze stoją ze sobą na równi, to o ileż przewyższa nasza „Zimajerka" tamtą artystkę pod względem głosu, odznaczającego się nieprzebranem iście bogactwem najsubtelniejszych odcieni, a przytem tak ujmującego, tak chwytającego za serce, że chciałoby się jej słuchać ciągle i ciągle, bez przerwy. I tyle konsztowności w władaniu nim. Nie dziw też, że oklasków, którymi każdy numer programu nagradzano, było bez końca, a bawiono się tak doskonale, iż formalnie z żalem opuszczała publiczność po skończonem przedstawieniu teatr, w którym dzięki znakomitej artystce w ciągu jednego wieczoru tyle chwil przyjemnych spędziła, zwłaszcza, że sam program wieczoru był wyborny.

Złożyły się na niego: „Cztery temperamenty miłości" i „Kapela Straussa", odśpiewane po mistrzowsku przez panią Zimajer, wyborny monolog pt. „Przygoda z fiołkami", wygłoszony bardzo dobrze przez p. Pilarskiego, oraz dwie jednoaktówki: „Zbudziło się w niej serduszko" i „Debiutantka". W pierwszej, będącej jakby osnową repertuaru teatru ludowego, huczne a zasłużone zbierała oklaski za wyborną w całem tego słowa znaczeniu grę panna Olska, obok niej zaś pani Linkowska i p. Pilarski, w drugiej zaś olśniewała panią Zimajer w roli tytułowej, z której stworzyła rzeczywiście prawdziwe cacko aktorskiej sztuki, wprost olśniewając wszystkich grą swoją, pełną życia, werwy i szczerego, niewymuszonego humoru. W pp. Preisnerze, Pilarskim, Lipczyńskim i Korczaku znalazła pani Zimajer bardzo dobrych partnerów, którzy grą swoją bawili wyśmienicie publiczność.

Jutro drugi występ znakomitej artystki w wodewilu Ed. Błotnickiego pt. „Pani majstrowa z Chorążczyzny".

* **Publiusza Korneliusza Tacyta Germania.** Tłómaczył Władysław Okęcki, Kraków, nakładem autora, 1902.

W przekładach z języków klasycznych na nowożytne zaznaczają się dwa odmienne kierunki, niekiedy przez swych zwolenników doprowadzane do ekstremu. Jedni mianowicie tłómacze dbają przedewszystkiem o jak największą ścisłość filologiczną, o zastępowanie już nietylko każdej myśli i zwrotu, ale wprost każdego wyrazu w oryginale odpowiednim wyrazem w przekładzie, o naśladowanie klasycznego szyku słów i innych właściwości stylowych, o niewolniczo wierne oddawanie każdej indywidualnej cechy tekstu tymi samymi środkami, jakich użył autor starożytny. Innym zaś tłómaczom przyświeca odmienny ideał; starają się oni nie o to, ażeby czytelnik dzisiejszy, choć nie zna łaciny lub greki, miał niejako wrażenie, że czyta coś pisanego w tych językach, choć wyrazami swej mowy ojczystej, lecz raczej o to, aby dla niego przekład był tem, czem dla czytelnika starożytnego był oryginał. Im więc idzie o to, aby w niczem nie naruszyć ducha własnego języka, ażeby nie wywierać wrażenia sztuczności i jakiegoś gwałtownego naginania języka do form jemu obcych, gdyż tego wrażenia czytelnik starożytny z oryginału nie odnosił. I ta druga kategorya tłómaczy usiłuje oddać każdą cechę stylową tekstu oryginalnego, ale środkami odmiennymi, takimi mianowicie, jakie wytworzyły się samodzielnie w języku, na który ma być tekst ów przełożony.

Oba te kierunki mają swe uzasadnienie i swoje niebezpieczeństwa. Pierwszy kierunek, ściśle filologiczny, obok znaczenia dydaktycznego, że ułatwia początkującym zrozumienie tekstu klasycznego, może się przyczynić, jeżeli jest w miarę używany, do wzbogacenia form i sposobów wyrażania się w języku, na który się tłómaczy, do wyrobienia giętkości stylu i nadania mu pewnej jędrności i powagi klasycznej. Natomiast niebezpieczeństwem tu jest, że tłómacz popaść może w zmanierowanie, że używa wyrazów i zwrotów niezrozumiałych, i że odwraca uwagę czytającego od treści, a jedynie zmusza go do baczenia na językową stronę.

Kierunek tłómaczenia swobodnego ma tę wielką zaletę, że usuwa dla nas te wszystkie przeszkody do zupełnego zrozumienia i odczucia autora łacińskiego lub greckiego, które się usunąć dadzą, tak iż pozostaje tylko różnica pojęć i całej atmosfery kulturalnej. Taki przekład czyta się z zajęciem już nie filologicznem, ale tak jak się dzisiejszą jakąś książkę czyta, w celu wmyślenia się w świat duchowy autora, w celu pouczenia się lub rozrywki. Niebezpieczeństwem zaś dla tych t. zw. wolnych przekładów jest zbytnia dowolność, wysuwanie na pierwszy plan indywidualności tłómacza, a nie autora oryginału.

W naszej literaturze przykładem takiego swobodnego tłómaczenia jest np. przekład „Odysei" przez Siemieńskiego, natomiast jako typowy przykład tłómaczenia ściśle filologicznego służyć może omawiana właśnie przez nas broszurka. Autor jej, widocznie rozmiłowany w Tacycie, tym najpotężniejszym z autorów i stylistów łacińskich, stara się niejako wtłoczyć całą oryginalność stylu tacytowskiego, jego słynną lakoniczność i jędrność, w ramy języka polskiego i czyni to tak gwałtownie, że przekład miejscami staje się nawet niezrozumiałym, a wszędzie robi wrażenie dziwaczne dla ucha polskiego i bardzo nienaturalne. Specyalnie podnieść wypada, że autor używa nadzwyczaj wiele archaizmów i nowotworów. Zwroty i szyk wyrazów co chwila są niepolskie, autor nie waha się np. używać takiego szyku: „się bo sługami bogów one spółwiednem mienią".

Nie wątpimy, że filologów zawodowych praca ta bardzo zaciekawi, a także dla nieznających języka łacińskiego, a pragnących w przybliżeniu poznać, jak też pisał Tacyt, ma ona niemałą wartość. Tylko, że zrozumienie jej jest mozolne i wiele czytelników, znużonych samą stroną językową, niezawodnie rzuci już broszurkę, nie dotarłszy do właściwej treści, do poważnych rozmyślań wielkiego autora rzymskiego nad charakterem narodowym Germanów i Rzymian, bo rozmyślania te są tylko w połowie wprost wyrażone, a drugiej połowy należy się domyślać. Dla przejęcia się tą stroną „Germanii" lepszy byłby przekład jej swobodny, naturalnym stylem polskim dokonany.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 lipca.

(Z.). Na giełdzie rozeszła się dziś pogłoska, że Cesarz przyjął dymisyę gabinetu dra Koerbera. Aczkolwiek znikąd nie było potwierdzenia tej pogłoski i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jest ona dowolną kombinacyą dziennikarską, mimo to wywołała ona w sferach giełdowych niemałe zaniepokojenie. Wogóle przesilenie polityczne oddziaływa fatalnie na tendencyę targu. Ani silne notowanie giełd zagranicznych, ani korzystnie zapowiadające się żniwa nie wywierają tego wpływu, jaki w normalnych warunkach musiałyby wywierać, a jakaś nieokreślona troska o przyszłość zaciężyła także nad spekulacyą giełdową.

Rokowania o zawiązanie organizacyi galicyjskich producentów ropy idą jak z kamienia i wciąż wyłaniają się jakieś nowe trudności. Sfery giełdowe niecierpliwią się tem i zaczynają już tracić wiarę w to, czy wogóle uda się skleić „Petroleę". Dziś odbyła się kilkugodzinna konferencya przemysłowców naftowych, ale nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Dalszy ciąg jej odbędzie się jutro, a może i pojutrze.

Najbliższy bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykaże zmniejszenie się zapasu złota, nagromadzonego przez ten bank, o przeszło 6 milionów koron. Przyczyną tego jest ta okoliczność, że zarząd banku, korzystając z wysokiej stopy procentowej, jaka jest obecnie w Berlinie, oddał do dyspozycyi niemieckich sfer finansowych prawie za dziesięć milionów koron monet złotych, a w zamian za to otrzymał dewizy niemieckie i weksle, przynoszące procent.

Z Paryża donoszą, że począwszy od dziś notowana jest na giełdzie tamtejszej austryacka skonwertowana renta wspólna. Dotychczas tylko obie złote renty nasze przypuszczone były do handlu na giełdzie paryskiej.

Wedle doniesień z Waszyngtonu zamierza rząd Stanów Zjednoczonych nałożyć cło karne na cukier produkowany w tych państwach europejskich, w których fabrykanci cukru związani są w kartele. Ta surowość Amerykanów względem karteli uderzać musi tem bardziej, że przecież oni są największymi mistrzami w tworzeniu karteli, a ich trusty nie od dziś dają się Europie we znaki. Ale niebawem już może zaczną trusty te przewracać się. Z Londynu donoszą bowiem, że np. sytuacya trustu okrętowego jest wprost rozpaczliwa i sądowa sekwestracya jego jest prawie nieunikniona.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·75, węg. Zakł. kredyt. 732·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 524·00, Länderbanku 411·50, Bankvereinu 482·75, Bodencredit 927·00, Gal. Banku hip. 547·00, Statsbahny 668·00, Lombardy 84·25, Kol. Elbethal 412·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 576·00, Alpiny 371·00, Rima Muranyi 465·00, Praskiego Tow. żel. 1625, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniowe 355·00, Oblig. węg. indemniz. 98·50, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·50, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·15, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 122·75, Marki 117·30, Ruble 252·75.

§ **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodnio-austryacki ruch związkowy. Z dniem 1 lipca 1903 wchodzi w życie dodatek III do taryfy, część II. zeszyt 1 ważnej od 1 stycznia 1900.

§ **Wiedeń** 3 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu wiedeńskiej izby giełdowej uchwalono nowe akcye gal. karpackiego Towarzystwa naftowego emisyi r. 1903 wraz ze staremi już notowanemi akcyami tego Towarzystwa uznać za równorzędne w obrotach.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 3 lipca. Do prezydyum Izby deputowanych Sejmu węgierskiego nadeszło najwyższe pismo odręczne, ustanawiające kwotę na czas od 1 lipca 1903 r. do 30 czerwca 1904 r. Gdy wiceprezydent izby Daniel podawał sekretarzowi wspomniane pismo odręczne do odczytania, przyskoczył poseł Ratkay (z partyi Kossutha) wołając: „To jest bezprawie", a gdy przewodniczący ogłosił, że izba pismo to przyjęła do wiadomości, wszczęła się na lewicy ogromna wrzawa. Poczęto wołać: „To skandal; nie przyjmujemy tego do wiadomości; musimy nad tem obradować". Przewodniczący oznajmia z tego powodu, że otwiera obrady nad pismem odręcznem. P. Ratkay zaprzecza, jakoby Izba przyjęła to pismo do wiadomości. Zarzuca, że jest ono datowane dopiero 1 lipca, że wydane jest nieformalnie.— Prezydent ministrów Khuen-Hedervary zaznacza, że deputacya kwotowa obradowała już nad kwotą i ponieważ nie przyszło do porozumienia, rząd miał obowiązek i prawo zaapelować do decyzyi Korony.

Pp. Ratkay i Ugron żądali, aby decyzyę w sprawie kwoty postawiono na porządku dziennym obrad izby. Prezydent gabinetu hr. Khuen-Hedervary zgadza się na to, a prezydent izby hr. Apponyi ogłasza w tym duchu uchwałę.

Minister honwedów jenerał Kolosvary w odpowiedzi na zapytanie posła Nessiego oświadcza, że onegdaj telegrafował do ministra wojny z prośbą, aby urlopowano tych rezerwistów, którzy są robotnikami rolnymi, a których powołano na ćwiczenia. Minister wojny odpowiedział telegraficznie, że dał komendantom odnośne polecenia. (Oklaski i okrzyki „eljen" na lewicy).

Następnie poseł Kossuth zwrócił się z prośbą do prezydenta gabinetu, by odstąpił od zamiaru zmiany § 30 ust. z r. 1899 (t. zw. formuły Szella).

Hr. Khuen-Hedervary odpowiada, że sprawę tę poruszył jako możliwą ewentualność, jednakże stanowisko rządu nie jest definitywne i rząd nie wie, czy przed feryami, czy po nich wniesie w tej sprawie ustawę. Wiązać się jednak nie może.

Następnie p. Kossuth postawił nagły wniosek, aby autonomiczną taryfę celną wyłączono z kompleksu ustaw ugodowych i przedłożono izbie osobno celem uniknęcia zmiany § 30. Wniosek ten wejdzie na porządek dzienny obrad w poniedziałek.

Po przystąpieniu do porządku dziennego obrad, zabrał głos p. Polonyi z partyi Kossutha i oświadczył, iż stronnictwo jego musi wobec nowego rządu prowadzić walkę do ostateczności. Bez koncesyi narodowych partya Kossutha nie odstąpi od obstrukcyi. Mówca wylicza żądania tej partyi na polu narodowem. Zapytuje, czy prawdą jest, że sądy wojskowe rozszerzone być mają na rezerwistów zapasowych i czy zaprowadzenie służby dwuletniej wojskowej nie pociągnie za sobą zbyt wielkich kosztów. Zarzuca prezydentowi gabinetu, że w swej mowie programowej nic nie wspomniał o sprawie cukrowej.

Na tem obrady przerwano.

Budapeszt 3 lipca. *Magyar Nemzet* donosi, że mandat, złożony przez bar. Fejervary'ego, partya liberalna ofiarować chce hr. Khuen Hedervary'emu, który prawdopodobnie go przyjmie.

Paryż 3 lipca. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad ustawą o podatkach bezpośrednich. Gauthier, nacyonalista, krytykował położenie finansowe państwa i wskazywał na spadek renty państwowej. Minister skarbu Rouvier wywodził, że spadek renty przypisać należy tylko politycznej kampanii konserwatystów; wielu właścicieli książeczek wkładkowych kas oszczędności stało się też ofiarą owej kampanii i niecnych spekulacyj. Rząd wypłaci na żądanie wszystkie wkładki i nie potrzebuje pożyczki. Spadek renty absolutnie nie jest usprawiedliwiony położeniem finansowem. W końcu minister przyrzekł, że w danym czasie przedłoży ustawę zaprowadzającą podatek osobisto-dochodowy. Dep. Magnaude żąda natychmiastowego przedłożenia tej ustawy.

Dijon omawia powodzenie socyalistów w ostatnich wyborach niemieckich i przypuszcza, że cesarz Wilhelm zapewne zechce odwrócić od socyalistów zwolenników ich przez sprowokowanie wojny z Francyą, zaś armia francuska została zdezorganizowana przez ministra wojny André'go.

W głosowaniu wniosek dep. Magnaude odrzucono, poczem przyjęto 4 pierwsze artykuły przedłożenia o podatkach bezpośrednich.

Waszyngton 3 lipca. W nieobecności sekretarza stanu Haya, jeden z wyższych urzędników departamentu stanu złożył oświadczenie w sprawie znanej petycyi żydów do cara, które ogłoszono za zezwoleniem departamentu stanu. Urzędnik ów oświadczył, że departament stanu nie zwróci uwagi na żadną deklaracyę, rzekomo pochodzącą od rządu rosyjskiego, jeśli nie będzie ona urzędownie doręczona rządowi amerykańskiemu. Departament stanu z całą sumiennością stara się w postępowaniu swem stosować się do wymagań oficyalnego zachowania się, jednakże uważa, iż w tych granicach wolno mu dać wyraz swym sympatyom dla żydów kiszyniowskich.

Zarówno w departamencie stanu, jak w ambasadzie rosyjskiej panuje zgoda co do tego, że sytuacya jest bardzo drażliwa. Prezydent Roosevelt odmawia wszelkich wyjaśnień co do noty rządu rosyjskiego, podnosząc, że wszelkie oświadczenia co do stanowiska rządu Stanów Zjednoczonych powinny wychodzić z departamentu stanu.

Bruksela 3 lipca. Nieustającą komisyę cukrową zwołano na żądanie rządu niemieckiego na dzień 7 lipca.

Berlin 3 lipca. Dotychczasowy niemiecki pełnomocnik w Waszyngtonie br. Speck został mianowany ambasadorem niemieckim w Stanach Zjednoczonych.

Budapeszt 3 lipca. Uwięziono tu dwóch członków bandy fałszerzy monet, a na prowincyi czterech. Na czele ma stać niejaki Takacs, który przed kilkunastu laty popełnił morderstwo.

Budapeszt 3 lipca. Decyzya w sprawie przesilenia w stronnictwie Kossutha zapadnie dnia 6 bm.

Berno szwajcarskie 3 lipca. W Chamounix widziano czterech studentów niemieckich w pobliżu schroniska na Aiguille du Goufre na wysokości około 3800 m., dających sygnały, którymi wzywali pomocy. Dziś odchodzi stąd kilku przewodników celem wyratowania ich.

Belgrad 3 lipca. Król Piotr w mowie, którą wygłosił na onegdajszym bankiecie, danym w konaku na cześć członków skupszczyny i senatu, wyraził im królewskie uznanie za spełnienie obowiązków w chwili, kiedy oczy całej Europy skierowane były na Serbię. Dziękuje im za to. Dziś Serbia jest poważaną i szanowaną przez całą Europę (???). Król bardzo jest zadowolony z tych rezultatów i korzysta ze sposobności, aby ponownie wyrazić członkom skupszczyny i senatu swe uznanie i wezwać ich do intensywnej pracy dla dobra ojczyzny.

Petersburg 3 lipca. Z wyjątkiem *Swietu*, wszystkie tutejsze dzienniki zapatrują się spokojnie na sytuacyę na granicy turecko-bułgarskiej. *Nowoje Wremia* podnosi, iż nie ma powodu do zaniepokojenia. Turcya wie, że Rosya nie dopuści do ataku na Bułgaryę, więc też Bułgarya nie potrzebuje obawiać się jakiejś wrogiej akcyi ze strony Turcyi. Drobnym zajściom na granicy turecko-bułgarskiej rząd bułgarski nie powinien przypisywać wielkiego znaczenia. Represalia z jego strony mogłyby doprowadzić do zawikłań.

Kolonia 3 lipca. *Koeln. Ztg.* występuje w obronie Turcyi przeciw Bułgaryi i zarzuca tej ostatniej, że chce z umysłu sprowokować zawikłania; pozostanie ona jednak odosobniona.

Konstantynopol 3 lipca. Rząd bułgarski wystosował okólnik do gabinetów w Wiedniu, Petersburgu i Paryżu. Żali się on na wykroczenia wojsk tureckich w Macedonii i na to, że Porta odrzuciła propozycye bułgarskie, aby wspólnie poprowadzić akcyę uspokojenia w Macedonii. Rząd bułgarski protestuje przeciw nagromadzeniu wojsk tureckich na granicy bułgarskiej i zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za możliwe z tego powodu następstwa.

Porta w okólniku do swych zagranicznych ambasadorów motywuje ostatnie wzmocnienia wojsk na bułgarskiej granicy tem, że liczne bandy bułgarskie przekraczały granicę i wchodziły na terytoryum tureckie.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 3 lipca. *Fremdenblatt* donosi: Wczorajsze posłuchanie dra Koerbera u Cesarza trwało półtorej godziny. P. Koerber przedłożył przyczyny, dla których podał się do dymisyi. Cesarz wysłuchał tych wywodów nader życzliwie, odłożył jednakże rozstrzygnięcie na później. Zapewniają, że p. Koerber doznał bardzo łaskawego przyjęcia za strony Monarchy.

W związku z dymisyą gabinetu była onegdajsza audyencya hr. Gołuchowskiego u Cesarza. Minister spraw zagranicznych, który miał udać się — jak co roku — na urlop do Vittel we Francyi, gdzie pomieszkanie jest już dla niego przygotowane, pozostaje jeszcze jakiś czas w Wiedniu. Dzisiaj będzie hr. Gołuchowski powtórnie przyjęty przez Cesarza.

Budapeszt 3 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza mianowanie hr. Pejacsevicza banem Chorwacyi.

Gorlice 3 lipca. Wczoraj ukonstytuowała się nowa rada powiatowa. Prezesem w miejsce S. Sczanieckiego wybrano jednogłośnie posła na Sejm hr. Adama Skrzyńskiego, wiceprezesem naczelnika sądu Smoleckiego.

Ateny 3 lipca. Po zamknięciu wczorajszego posiedzenia izby deputowanych przyszło między zwolennikami rządu a Delianistami w sali posiedzeń do bójki, podczas której padły także strzały rewolwerowe.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 3 lipca. Hr. J. Tarnawski z Chorzelowa. R. Küffer z Brzeżan. F. Horodyski z Trybuchowic. D. Gartenberg z Drohobycza. A. Schwarz z Budapesztu. W. Wężyk Rudzki z Podola rosyjsk. A. Cieyncówska z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 lipca. S. Trzecieski z Dynowa. M. Filińska z Łucka. C. Skrzyńska z Krościenka. M. Krzysztofowicz z Załuża. J. Filipowski z Kocowa. N. Szaszkiewicz z Rzemienia. W. Małecki z Zarubiniec. J. Targoński z Warszawy. J. Ritrosch z Wiednia. J. Winter z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 lipca. W. Kraiński z Perespy. N. Rubińska z Żurawna. K. Wiktor z Zarszyna. A. hr. Konarska z Dubiecka. H. Busatis z Lemesu. R. Fünk ze Stanisławowa. M. Lekczyńska z Remenowa. J. Bohosiewicz z Czerniowiec. J. Neumann z Wiednia. Z. Obertyński z Hujcza. H. Dobrzański z Borysławia. J. Hueber z Pragi. J. Winter z Marienbadu, J. Krzysztofowicz z Artasowa. M. Reiter z Podgórza. L. Zukierkandl ze Złoczowa. S. Klein z Budapesztu.

Wiedeń 3 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	276.—
" " " "	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	275.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	257.—
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	86.00
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.		122.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 169.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Wiedeń 3 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·15 (spokojnie). Spirytus 41·60 (spokojnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 3 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 3 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·00. Mąka („Fleur de Paris") 33·95.

Frankfurt 3 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 3 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·18—7·19; żyto na październik 6·10—6·11, owies na październik 5·21—5·22; kukurudza na lipiec 6·25—6·26, na sierpień 6·31—6·32, na wrzesień 5·25—5·26, na maj 1904 5·25—5·27. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 lipca.

Marki 117.35, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 99.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.25, węg. zakł. kred. 732.50, anglobanku 274.50, unionbanku 524.00, bankvereinu 483.50, länderbanku 412.00, kolei państw. 668.75, lombardy 83.50, akcye kolei Elbethal 413·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.—, alpiny 371.00, Rima Muranyi 464.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 122.25, ruble 253.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 3 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 537.00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —.— do 350.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000·00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.70 do 101·40, 4 proc. los w 60 lat 97.50 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach [illegible]·40 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98.30 do 99.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 100.70 do 101.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50 Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—10[illegible].00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.30 do 9[illegible].00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.[illegible]0 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).

Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).

Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).

Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).

Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa 3.25.

Do Przemyśla: 7.20*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.

Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).

Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta)

Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).

Do Skolego 8.05 (od 1/5).

Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

52)

Małżeństwo wdowca

(Z francuskiego).

(Dokończenie).

Stawała i teraz pomiędzy nim a jego boleścią, tworząc niejako łącznik między jego duszą a tym bratnim duchem, który osierocił go na zawsze.

— Klementyno...

Usiadła napowrót, trochę pochylona naprzód, kryjąc twarz swoją w cieniu, tak że kształtna jej główka, z której długie fale pozłocistych włosów spływały na biały szlafroczek, nadawała jej pozór szesnastoletniej dziewczynki. Rolandowi wydało się, że widzi ją w tym wieku, kiedy ją zaczął kochać, i byłby mógł kochać do końca życia, gdyby był wytrwał. A wtedy może i ona, mając wolne jeszcze serce, odpłaciłaby mu wzajemną miłością.

— Co chcesz, Rolandzie?

Ale nie; było już za późno. Wyprostowała się i znużoną głowę oparła o poduszkę otomany. Nie widział już teraz jej złotych warkoczy, tylko patrzył na miękkie fałdy spowijającej ją tkaniny i myślał o tej drugiej białej sukni... ślubnej sukni, którą przywdziała kiedyś, jakby na urągowisko...

Dlaczego? och! dlaczego? I ta niepewność, nadzieja, zwątpienie zlewały kolejno duszę jego mrokami i światłem, żarem i chłodem. Przechodził istne katusze, a pytania pomimowoli porywczo cisnęły mu się na usta.

— Życie twoje przy mnie było istnem męczeństwem. Przyniosłem ci tylko same smutki, troski, upokorzenia... i z góry przewidziałaś, że tak będzie. Dobrowolnie skazałaś się na ten los. Dlaczego? Jakiej-że spodziewałaś się nagrody? Nie szukałaś nawet zadośćuczynienia zemsty, bo zawsze odpłacałaś mi dobrem za złe, i to nie twoja wina, że dobroć twoja wydała tak okrutne owoce i że dziś cierpię stokroć może więcej, niż tobie chciałem zadać cierpień. Twoja nieskończona pobłażliwość robi mnie złym i okrutnym, twój rozum doprowadza mnie do szaleństwa. Widzieć cię tutaj, przy sobie, a czuć, że cię nie zrozumię, nie pojmę nigdy, jest dla mnie katuszą. Wytłómacz się. Nie przytaczaj mi powodów banalnych, interesownych. Po tem, co widziałem, nie uwierzyłbym w nie nigdy!

Wyczerpany upadł na kanapę, nie obok niej, ale po drugiej stronie, i przedzielał ich teraz złoty promień jasnego światła, a w tym promieniu twarz Klementyny zdawała się jaśnieć dziwnym jakimś blaskiem i głos jej nawet nabierał cieplejszego brzmienia, kiedy mu odpowiedziała ze zwykłą szczerością:

— Nie byłam nieszczęśliwą z tobą, Rolandzie, a przynajmniej byłam szczęśliwszą, niż mogłam być gdziekolwiek.

On długo zastanawiał się nad tą zagadkową odpowiedzią. Nagle i w jego umyśle zabłysło światło, zrazu niepewne, nieśmiałe, jak ta zorza przed chwilą stłumiona czarnemi chmurami.

— Klementyno — zadrgało na jego ustach — czyżby nasz biedny Aleksander nie mylił się w swojem ostatniem zapewnieniu? Czy się nie mylił, wyobrażając sobie, że... jestem kochany?

Odpowiedź przyszła bardzo cicha, jakby tchnienie.

— Mógłżebyś pragnąć być kochanym, kiedy sam nie kochasz?

Czoło Rolanda pochyliło się w upokorzeniu, ale dwie maleńkie białe dłonie już go podnosiły i błękitne spojrzenie oczu zatapiało się w jego źrenicach, które nigdy nie kłamały, i czytało w nich tajemnicę zaledwie przed sobą samym wyznaną.

— Gdyby dla osiągnięcia twej miłości dość było kochać cię!... Ach! jakimże ja szaleńcem byłem! — dodał z nagłym wybuchem, ale mała rączka łagodnie zamknęła mu usta, a on wzruszony do głębi osunął się na kolana, podczas kiedy słodki, cichy, a tak dziwnie brzmiący głos szeptał mu na ucho:

— Kiedy mnie kochasz więcej nad twoją dumę, to znaczy, że mnie kochasz dobrze.

Duma? gdzie się duma jego podziała? Teraz ona będzie ją miała za niego.

Podnosiła go, przyciągała, sadzała teraz przy sobie ruchem pełnym serdeczności, wylękniona, niemal zawstydzona jego porażką a swoim tryumfem, a on nie czuł się już tylko wrogiem ułaskawionym, żebrakiem wysłuchanym, ale przyjacielem i panem przywróconym do swych praw.

— Moja żona! — szepnął, niezdolny przemówić słowa więcej. Nie była to kobieta napotkana przypadkowo na drodze życia, ale kobieta, do której całe życie jego odtąd należeć będzie; towarzyszka rozumna i dzielna, która oddaje się dobrowolnie, aby ręka w rękę iść z nim przez kwiaty i ciernie żywota. I dziś Roland w upojeniu swego szczęścia nie żałował, że tak wysoką nałożyła na siebie cenę, że mu tak długo kazała czekać i cierpieć, bo nigdyby jej tak nawskróś nie poznał i nie ocenił, nigdyby tak gorąco, bezgranicznie nie ukochał, gdyby pozostawiła pomiędzy nimi jakiś wzgląd miłości własnej, jakiś bodaj najlżejszy odcień nieufności i gdyby nie z takim trudem i wytrwałością wywalczyła sobie i jemu zupełne szczęście.

Dzieło było teraz dokonane i ugruntowane na niewzruszonych podstawach. Nic nie psuło jego harmonii, nic nie zagrażało jego trwałości. Od tej chwili Roland mógł rozkoszować się niem bez trwogi i szukać w niem pociechy i nadziei na przyszłość.

Ale zanim uścisnęła go w swoich objęciach i pierwszy pocałunek złożyła na jego ustach, domagała się jeszcze podziału obowiązków jego i cierpień.

— Wszystko, coś ty ukochał i co ciebie kochało, będzie mi świętem i drogiem, jak tobie samemu.

A teraz jasna główka spoczywała na jego ramieniu i długie, miękkie włosy otaczały go złotym pierścieniem. Mógł przygarnąć do siebie tę wiotką postać i porwać ją w objęcia, jak swoją własność, bo dusza tej kobiety oddawała mu się wraz z całą istotą, darząc go z hojnością królewską tem uczuciem, którego nie umiał wcześniej ocenić.

Wtedy popełnił ostatni błąd słabości ludzkiej i nieśmiały, zawstydzony wsteczną zazdrością, której nie mógł przemódz, zapytał:

— A teraz... czy go kochasz jeszcze?

Ona ze słodkim uśmiechem odparła bardzo poważnie:

— Kocham go, będę zawsze kochała i nigdy nie kochałam tylko jednego... tego, który mnie kochał niegdyś, którym ty byłeś, Rolandzie. i jakim dziś napowrót się stałeś.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.